

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Bączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austrii 8 K w Ameryce 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcja nie zwraca.

Najważniejszy obowiązek.

Reprezentacja polityczna naszego narodu w parlamencie wiedeńskim stoi przed tak wielkimi zadaniami, przed jakimi jeszcze nigdy nie stała. Konieczność rozwiązania sprawy polskiej w myśl postulatów sprawiedliwości i prawa narodów, konieczność, która się wysunęła w obecnej wojnie nie tylko jako hasło polityczne, ale wręcz jako fundament trwałego pokoju w Europie, postawiła reprezentację polską w Wiedniu przed ciężkim, ale narodowo najpiękniejszym obowiązkiem poprowadzenia polityki polskiej w tej dzielnicy w ten sposób, by rozwiązanie sprawy polskiej wypadło dla całego narodu polskiego jak najlepiej.

Koło polskie uchwałą z dnia 16 maja b. r., następnie uchwałą Koła Sejmowego z dnia 28-go maja b. r., weszło na drogę tej wielkiej pracy dla dobra całego narodu. Jasne, uczciwe, szczere wyrażenie uprawnionych dążeń całego narodu polskiego, streszczone w słynnej rezolucji posła Tetmajera, było pierwszym krokiem na drodze ku spełnieniu tego wielkiego obowiązku, jaki wojna i jej skutki nałożyły na naszą reprezentację w Wiedniu.

Mówimy, pierwszym krokiem nie bez powodu. Wszystko to, co robiło Koło polskie przed dniem 16 maja b. r., było nie tylko dalekie od dążenia całego narodu, ale niejednokrotnie z tem uprawnionem dążeniem wprost sprzeczne. Była to polityka pp. Bobrzyńskiego i Jaworskiego — dwóch największych filarów

— które w polityce swojej trzymało się i trzyma dotąd uporeczywie zasady, że im bardziej jakaś polityka jest w społeczeństwie niepopularna, im bardziej jest znienawidzona, tem jest lepsza.

Na tej zasadzie stali i stoją konserwatyści krakowscy; z niej wychodząc, wystąpili przeciwko rezolucji posła Tetmajera, z niej wychodząc, kiedy już żywiołowemu wybuchowi uczuć i dążeń całego narodu sprzeciwić się nie byli w stanie rozpoczęli krecią robotę, która miała na celu zdyskredytowanie uchwały Koła Sejmowego z 28 maja b. r., temsamem zdyskredytowanie całej naszej reprezentacji politycznej (a gdzież święte przykazanie solidarności?) wytlumaczenie sferom miarodajnym, że uchwała z dnia 28 maja b. r. nie jest wyrazem dążeń całego narodu.

Ta krecia robota grupy konserwatystów krakowskich, względnie jej przywódców, t. j. pp. Bobrzyńskiego i Jaworskiego, trwa, niestety, w dalszym ciągu. Głosowanie konserwatystów na ostatnim posiedzeniu Koła polskiego w Krakowie artykuły »Czasu« z ubiegłego tygodnia, są dowodem tak niesłychanego zaciętrzewienia się partii krakowsko-konserwatywnej w kierunku wręcz przeciwnarodowym, że doprawdy zdumienie ogarnia każdego myślącego człowieka, jak w społeczeństwie zdrowym mogły się wychować takie elementy rozkładu, jak społeczeństwo zdrowe i żywotne może cierpieć wśród siebie tego rodzaju indywidua. Konserwatyści w swoim krakowskim organie, w »Czasie«, ręce załamują z powodu zająć ostatnich w polityce Koła polskiego. Posuwają się do tej niesłychanej bezczelności, że, mówiąc o słynnej rezolucji posła Tetmajera, przytaczają pierwsze słowa wesołej piosenki, śpiewanej zwykle przy winie, dając niby przez to do zrozumienia, że dla nich ta rezolucja przedstawia się tylko jako wytwór fantazyi i winnego podniecenia. Na taka bezczelność zdobywa się organ

konserwatystów, organ tych ludzi, którzy dotychczas prowadzili politykę polską w Galicyi i którzy w dalszym ciągu tę politykę gwałtem chcą prowadzić.

Pp. konserwatyści przeciwstawiają dążeniom całego narodu, wyrażonym w rezolucyi posła Tetmajera, hasło »realnej polityki«, liczącej się z faktami, a nie z uczuciami. I w tym kierunku działają nie tylko w Krakowie, ale i w Wiedniu. Stanowisko ich jest tem w tej sprawie dziwniejsze, i tem bardziej niezrozumiałe, że dzisiaj zjednoczenie Polski nie jest wcale abstrakcją, czemś nierealnym i nierzeczywistym, skoro o niem mówi świat cały, skoro w prasie węgierskiej, a więc w prasie królestwa, wcho-
dzącego w skład monarchii, pisze się o zjednoczeniu ziem polskich jako o rzeczy, koniecznej dla trwałego pokoju w Europie, a bardzo pożądanego dla Węgier, dla monarchii habsburskiej wogóle i dla dynastji habsburskiej w szczególności. Wę-
grzy, uczeni Niemcy, cały świat cywilizowany, widzi w zjednoczeniu ziem polskich trwałą rękomię długiego pokoju, widzi akt sprawiedliwości dziejowej i fundament lepszej przyszłości w Europie, opartej na uznaniu prawa narodów; nie uznają natomiast zjednoczenia Polski tylko konserwatyści krakowscy, tylko największy filar konserwatywnej mądrości, p. Bobrzyński i p. Jaworski, wiceprezes N. K. N., człowiek, na którego cześć balochwalcy krakowscy wybili medal, przedstawiający z jednej strony podobiznę owego wielkiego męża, z drugiej zaś Polskę w cierniowej koronie, z napisem u dołu: »Obywatelskiej zasłudze«...

To ustawiczne rzucanie kamieni i kłód na drodze, na którą Koło polskie w swojej większości, pomnie swego wielkiego obowiązku w tej dziejowej chwili, w maju b. r. weszło, musi się raz skończyć. Machinacje konserwatystów w Kole polskiem muszą zostać udaremnione. Koło polskie musi iść po linii, wytkniętej dnia 28 maja, a musi iść z godnością, ze świadomością drogi, zdając sobie sprawę z tego, że najcięższy okres dla sprawy polskiej nadechodzi i że każde zaniedbanie z naszej strony może cały naród narazić na niepowetowane szkody.

O cóż więc dzisiaj chodzi?

Chodzi o to, by Koło polskie mogło i prowadziło politykę polską tak, jak się ją prowadzić zdecydowało, jak tego od Koła domaga się cały naród. Jeśli wstecznicтво krakowskie w pracy tej bruzdzi, to Koło z tem wstecznicstwem musi skończyć w myśl zasady, że szkodników musi się tępić. Trzeba więc przede wszystkim stworzyć w Kole polskiem zwartą i silną większość, która raz na zawsze przełamie zapory, stawiane przez wsteczników krakowskich. Trzeba dalej, by Koło polskie, stanowiące przeciwieństwo potężny klub w parlamencie, zainicjowało w łonie parlamentu taką akcję, by sprawa polska znalazła odpowiedni swój wyraz w uchwałach całego parlamentu wiedeńskiego.

Koło polskie ma tu wdzięczne zadanie nie tylko spełnienia obowiązku wobec narodu, ale również przyspieszenia układów pokojowych, bo dziś już nie ulega kwestji, że na zasadzie zju-

dnoczenia Polski i utworzenia z niej niepodległego państwa pokój możnaby zawrzeć bardzo prędko. Zarówno wszystkie ludy monarchii, jak parlament, jak przede wszystkim młody monarcha Austro-Węgier, który, wstępując na tron, oświadczył, że będzie pracował nad tem, by ludom przynieść upragniony pokój, nie mogą nie uznać słuszności dążeń narodu polskiego, tem bardziej, że dążenia te idą po linii dążeń dostojnej dynastji.

Demokratyczne grupy w Kole polskiem nie mogą dłużej chadzać luzem. Im prędzej między temi grupami nastąpi porozumienie, im prędzej stosunki w Kole się skryształizują, oczyszcza, im prędzej reprezentacja Koła się odświeży, tem prędzej zacząć będzie można tę jedyną na dzisiejsze czasy wskazaną politykę.

Naród czeka i wierzy, że demokratyczne stronnictwa w Kole spełnią swój obowiązek.

O ratowanie ostatnich synów.

Przeciąganie się wojny sprawiło, że pod broń powołane zostały nie armie, ale całe narody. Pojęcie armji w tem znaczeniu, jak się ją rozumiało przed wojną, do dzisiejszych wojsk zastosować się nie da. Jeszcze nigdy w historii ludzkości nie wciągnięto w szeregi całej niemal ludności męskiej od 18-go do 50-go roku życia, dopiero w tej wojnie, w której się najdowodniej okazało, że utrzymywanie wielkich armji w tym stylu, jak to było przed wojną, i łożenie na te armie prawie połowy budżetu państwowego, nie ma racji bytu, bo gdy przyjdzie zawierucha taka, jak obecna, to cała męska ludność staje pod broń i po kikutygotowaniu wyćwiczeniu idzie w pole, spełniając obowiązki zgoła nie gorzej od tych, których się dawniej po trzy lata trzymało w koszarach. Dzisiaj przy wojsku służą niejednokrotnie synowie wraz ze swymi ojcami, niejednokrotnie syn jest zwierzchnikiem ojca. Pociąga to za sobą skutki, dla niektórych rodów wprost katastrofalne. I tę właśnie sprawę chcieliśmy poruszyć.

Znane nam są wypadki, że rodziny, dość liczne w naszym kraju, potraciły na wojnie dotychczas wszystkich synów, którzy ruszyli w pole. Pozostał jeden, ostatni syn, który albo znajduje się jeszcze w kadrcie jako 18-letni, niedawno zaciągnięty rekrut, albo też ma stawać we wrześniu do nowego przeglądu. Gdyby ci synowie ostatni poszli w pole i gdyby im przypadł los starszych braci, którzy już za państwo życie oddali, to cały szereg rodów przestałby istnieć. W Niemczech sprawą tą zajęte się już dawniej. Rząd niemiecki wydał zarządzenie, że jeśli asenterowany został ostatni syn, najmłodszy, ta rodzina jego ma prawo wniesienia podania do władz wojskowych, które są obowiązane na skutek takiego podania przeczucić tego najmłodszego syna do służby pozafrontowej, w każdym razie takiej, w której życia tego ostatniego syna nie grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo. Zarządzenie bardzo rozsądne, podyktowane dbałością o naród, dbałością o rodziny, a temsamem o cały przyszły rozwój społeczeństwa.

W naszym kraju, jak wspomnieliśmy, rodzin, które potraciły wszystkich starszych synów na wojnie, jest bardzo dużo. Jeszcze więcej jest takich rodzin, które straciły po dwóch synów, a po dwóch lub trzech mają

teraz jeszcze w rowach strzeleckich. Obecnie w kadrach znajdują się najmłodszy synowie, reszta ich zaś ma stanąć do nowego poboru.

Poruszamy tę sprawę w nadziei, że posłowie ludowi sprawą tą energicznie się zajmą i skłonią rząd do wydania w tym kierunku zarządzeń takichsamyh, jakie wydał rząd niemiecki. Jest to sprawa bardzo żywotna i nie wątpimy, że rząd słuszny ten postulat ludności wypełni.

Włoszanie z Mieleckiego.

Niesłychane nadużycia żandarmów.

Z Krzemienicy w Łańcuckiem piszą nam: Jak żydki pełnią służbę pozafrontową, tego dowodem wypadek, który poniżej przytaczam. Tytułarny wachmistrz żandarmeryi, Jüdel Marder i kapral Ziomba, pierwszy rzeźnik w Łańcucie, drugi rolnik w Soninie, „rekwirowali“ u nas bydło w ten sposób, że Marder wchodził do stajni, wybierał sztuki, które mu się najbardziej podobaly, rzucał chłopu na stół jakąkolwiek, zdaniem jego wystarczającą kwotę, i zabierał daną sztukę, nie zwracając uwagi na lamentsy kobiet i narzekania chłopów. Robił to zupełnie po kozacku. Opierającym się groził rozstrzelaniem. Jak te praktyki wyglądały, dowód najlepszy w poniższem zestawieniu: Klemensowi Głowiakowi za dwie sztuki bydła zapłacił 190 koron, Maryi Paic za jedną sztukę 120 koron, Zofii Baławender za jedną sztukę 160 koron, Annie Nycz za jedną sztukę 80 koron, Maryi Rejman za jedną sztukę 60 koron, Julii Władysław za jedną sztukę 200 koron, Stanisławowi Szubar za jedną sztukę 220 koron, Wojciechowi Szubar za jedną sztukę 176 koron, Józefowi Władysław za jedną sztukę 120 koron. Pobrane sztuki były to same cielne jałówki. Tak postępowali ci żandarmi nie tylko w Krzemienicy, ale i w sąsiednich wioskach.

Jest rzeczą przyzwoitości, by ci tyłowi bohaterzy zostali za swoje nadużycia należycie ukarani, ludności zaś, by rząd wynagrodził poniesioną krzywdę. Sprawę tę poruszy poseł Jachowicz również w parlamencie, bo wywołuje ona niesłychane rozgoryczenie wśród ludności której ojcowie i synowie przelewają krew za państwo

J. Klimek, nauczyciel.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Adwokat krajowy

2-10

DR MICHAŁ DANIELAK

b. poseł do Rady Państwa, prowadzi kancelaryę osobiście
w Krakowie, Rynek główny. Linia A—B Nr 37.

Ważne dla wszystkich, którym nie zapłacono świadczeń wojennych.

Zaliczki na świadczenia.

Oprócz olbrzymich szkód, wyrządzonych w naszym kraju podczas toczącej się wojny, tak przez wojska rosyjskie, jak też przez austriackie i sprzymierzone z niemi, ponieśli nader liczni mieszkańcy kraju znaczne straty przez świadczenia wojenne, dla wojsk austriackich i niemieckich uczynione.

Do świadczeń wojennych należy nie tylko to, co wojsko zarekwirowało, jak n. p. zboża, ziemniaki, bydło, drób, konie, wozy i t. p., ale także i każda taka strata, jak zajęcie gruntów, wyrąbanie lasu, wykopanie rowów strzeleckich, umyślnie spalanie budynków dla wystrzału i t. p., jeżeli tylko zrobione to zostało dla wojskowych celów.

Za świadczenia należy się od rządu wynagrodzenie. W tym celu winno każdy, w swoim własnym interesie, zgłosić zaliczki swoje w urzędzie gminnym na odpowiednich drukach. Druki takie z napisem „Zgłoszenie nie poszczególnych pretensyj do wynagrodzenia za świadczenia wojenne lub do odškodowania” można otrzymać w każdym urzędzie gminnym. Wypełniony druk w należyty sposób, dołączyć trzeba kwity, przez wojsko wystawione i inne dowody, jakie kto posiada; podobnie trzeba także świadków (o ile są), którzy widzieli lub słyszeli, co i kiedy wojsko zabrało lub inną stratę wyrzuciło. Urząd gminy powinien świadków przyjąć; to, co oni zeznają, ma być stroną „Zgłoszenia” wypłat.

W ten sposób sporządzona zgłoszenia ma urząd gminy przedłożyć właścicielowi starostwa. Starostwo ma zgłoszenia badać przez komisję, wysłaną na miejsce, a Komisya powiatowa dla świadczeń wojennych ma ustalić, ile się należy jako wynagrodzenie za świadczenia wojenne.

Ale na tem nie koniec. Akta sprawy musi Komisya powiatowa odeśłać do Komisji Krajowej w Krakowie; ta musi je badać znowa, a potem akta odeśłać do Wiedzi do Komisji ministeryalnej dla świadczeń wojennych i dopiero to, co ta Komisya ministeryalna przyzna, może być wypłaconem.

Jak z tego widać, nie może to iść szybko — nie też dziwnego, że mało kto pieniądze za świadczenia wojenne dostał chyba, że wojenno zapłacono mu od razu przy pobraniu świadczeń lub że się ugadzał z powiatową komisją, co było możliwe tylko przy mniejszych kwotach.

Aby przyjąć ludności z pomocą, wypłata Sekcyi bankowej c. k. Namiestnictwa (Centrali odbudowy Galicyi, Kraków, ul. Piotra Michałowskiego l. 1) zaliczki na rachunek tego wynagrodzenia za świadczenia wojenne, które ma być wypłaconem po przejściu przez badanie wszystkich trzech komisyj. Aby otrzymać zaliczkę, należy wnieść podanie do Sekcyi bankowej c. k. Namiestnictwa (Centrala dla odbudowy Galicyi, Kraków, ulica Piotra Michałowskiego l. 1) przez wypełnienie kwestyonaryusza p. t.: „Wniosek kredytowy”. Kwestyonaryusz tych dostarczy każdemu Sekcyi bankowa bezpłatnie.

W kwestyonaryuszu tym najważniejszymi są pytania, oznaczone liczbami 1, 2, 4, 6, 7, 8, 12, 13, 14, 15 i 16 i te głównie należy jak usłódkadniej wypeł-

nić. Do podania należy dołączyć odpisy zgłoszeń, wnie sionych do starostwa przez gminę lub poświadczenia sta ootwa, na jaką kwotę świadczenia zgłoszono, oraz czy Komisya powiatowa dla świadczeń wojennych zgłoszenia badała i czy i na jaką kwotę je ustaliła. Oprócz tego dołączyć trzeba również dowody, że się jest rzeczywicie właścicielem zabranych rzeczy, a więc wy ciąg hipoteczny z ksiąg gruntowych, przy Sądzie powiatowym prowadzonych i poświadczenie gminy, że się było rzeczywicie wyłącznym właścicielem zarekwirowanych przedmiotów i że nie było co do tych przedmiotów takich praw innych osób, któreby miały prawo do pobrania wynagrodzenia za świadczenia wojenne, n. p. do żywca, użytkowania i t. p. Gdy chodzi o grunta, ma być w poświadczeniu gminy stwierdzonem, że nie były wydzierżawione. Jeśli jest więcej współników, muszą wszyscy razem wnieść podanie o zaliczkę.

Wyciąg hipoteczny ma wydać sąd bez stempla i ogółem wszystkie podania, dokumenta i akta, odnoszące się do tych zaliczek, wolne są od stempli i innych należności prawnych.

Gdy podanie wpłynie do Sekcyi bankowej, zwraca się Sekcyja w każdym wypadku do departamentu XVII c. k. Namiestnictwa w Krakowie (ul. Poselska 17) o wydanie opinii, czy można udzielić zaliczki i do jakiej wysokości. Zaliczka nie może jednak przenosić 66 procent sumy pretensyj za świadczenia, uznanej za uprawdopodobnioną przez departament XVIII. Ponieważ zgłoszone roszczenia nie przeszły jeszcze przez wszystkie trzy komisye, przeto niema pewności, czy zostaną one uznane i czy pieniądze, należące się za nie, zostaną wypłacone. Dlatego też trzeba dać zabezpieczenie, że na wypadek gdyby wynagrodzenie za zgłoszone roszczenia nie był ostatecznie przyznane, lub przyznane w niższej kwocie od udzielonej przez Sekcyję bankową zaliczki, zwrócić się udzieloną zaliczką lub niespłaconą różnicę Sekcyi bankowej. Gdy departament XVIII nadesie opinię, wtedy Sekcyja bankowa prześle proszącemu o zaliczkę wszelkie potrzebne akta do podpisu z pouczeniem, jak ma postąpić.

Dotychczas wypłaciła Sekcyja bankowa około 9 milionów tytułem zaliczek na świadczenia.

Nowa ustawa o zasiłkach wojskowych.

C. k. Namiestnictwo donosi nam:

W wydanym w dniu 29 lipca b. r. Dzienniku praw państwa ogłoszono pod Nrem 313 ustawę z dnia 27 lipca 1917, a pod Nrem 314 rozporządzenia Ministerstwa obrony krajowej, w porozumieniu z interesowanymi Ministerstwami z 27 lipca 1917, wprowadzające nowe przepisy o wymiarze zasiłku na utrzymanie w czasie obecnej wojny.

Ustawa ta i rozporządzenia mają wielką doniosłość nie tylko ze względu na swoją treść, która wprowadza znaczne podwyższenie i ujednolicanie stopy wymiarowej zasiłku, ale i ze względu na szybkość postępowania, z jaką wprowadza w życie powyższe zmiany. Już od 16 sierpnia b. r. bowiem wypłać będą kasy zasiłki na utrzymanie w wymiarze podwyższonymi żonami i słabymi dziećmi powołanych do czynnej służby wojskowej bywalców austro-

ekich bez wyjątku, innym zaś osobom, mającym tytuł do podniesienia roszczenia, skoro wykażą one dowodnie, że bezpośrednio przed odejściem powołanego do służby wojskowej, żyły z nim we wspólnym gospodarstwie domowym. Celem tego zarządzenia jest, by ludność jak najprędzej mogła korzystać z dobrodziejstwa nowej ustawy.

Jest to jednak tylko wymiar prowizoryczny i zaliczkowy, który, po przeprowadzeniu dochodzeń z urzędu, zostanie uzupełniony i ustalony, i wtedy nastąpi wymiar ostateczny, oraz asygnowanie nadwyżki, o ile ona za czas prowizorycznego asygnowania będzie się stronie należeć.

Prowizoryczny wymiar i zaliczkowa wypłata podwyżek nastąpi na podstawie dokumentów i zapisków, prowadzonych przez kasy, które jednak w przeważnej ilości wypadków nie będą w stanie obejść się bez arkuszy płatniczych. Gdy zaś te arkusze są w rękach stron, musiano zarządzić ściąganie ich przy najbliższych wypłatach.

Zwraca się zatem uwagę stron, które pobierają zasiłki przez pełnomocników, gminy, względnie przez pocztę, że w swym własnym interesie winny zawczasu arkusze płatnicze doręczyć swej właściwej kasie osobście albo przez urząd gminny, lub wreszcie przez pocztę.

Na te oddane arkusze otrzymają strony od kasy (urzędu podatkowego) poświadczenia, które należy starannie przechować i przynieść w dniu wypłaty po 16 sierpnia, gdyż jedynie za zwrotem tego poświadczenia będą kasy zwracać arkusze płatnicze i dokonywać wypłat.

W ten sposób w większości wypadków nastąpi wypłata podwyższonych zasiłków już w połowie sierpnia b. r., i to bez wnoszenia osobnych podań przez strony. Będzie to jednak, jak się już z opisanego powyżej sposobu okazuje, połączone z nadzwyczajnym czasem obciążeniem urzędów kasowych — wypadków bowiem, w których podwyżkę trzeba będzie przeprowadzić z urzędu, będzie bardzo wiele, agendy zaś tych urzędów są i w zwykłych warunkach bardzo liczne i ciężkie. Zaleca się zatem uprawnionym do poboru wyrozumiałość oraz względność, tam zwłaszcza, gdzie wskutek natłoku stron okaże się niennikioną niewielką zwłoka w wypłacie.

Należy również nie zapominać i o tem, że niejednokrotnie, wskutek niedogodnych połączeń pocztowych, nastąpić może w samym załatwieniu sprawy nieznaczne opóźnienie w dotrzymaniu podanego wyżej terminu wypłaty około połowy sierpnia.

Jeżeli strona, do poboru zasiłku uprawniona, nie będzie mogła wykazać dowodnie, że z powołanym bezpośrednio przed jego odejściem żyła we wspólnym gospodarstwie domowym, a kasie do wypłaty powołanej ten fakt również nie jest znany, wypłata nadwyżki nastąpi dopiero wówczas, skoro właściwa Komisja zasiłkowa dokona z urzędu ostatecznego wymiaru.

Tylko w wypadkach, w których o zasiłek ubiegać się będzie osoba, która z powołanym żyła tylko we dwójkę we wspólnym gospodarstwie domowym, a jest stale do pracy niezdolna, która zatem ma prawo ubiegać się o zasiłek na utrzymanie w podwójnej wysokości, lub jeżeli ubiegać się będą o zasiłek osoby, którym się dotychczas zasiłek na utrzymanie wogóle nie należał przy-

znanie nie może nastąpić z urzędu, lecz należy o przyznanie go wnieść osobne zgłoszenie.

Nie ulega wątpliwości, że jedynie spokojnem, cierpliwem i wyrozumiałem zachowaniem się wobec wypłacających urzędów przyspieszą strony załatwienie tej tak dla nich doniosłej sprawy.

Apel pogorzalców do posłów ludowych

By ludzie w zimie nie chodzili nago i bosol

Budapeszt, w sierpniu.

Czeigodni posłowie ludowi!

Cały naród polski patrzy z nateżeniem na Wasze zabiegi i owocną pracę dla ludu i niejednen nawet, przed wojną „niewierny“, stał się obacnie wiernym na widok tylu bolączek, zatęguanych dzięki pracy i wytężeniom Waszym. Wyliczanie wszystkich ulg, jakich naród nasz doznał, dzięki zabiegom Koła polskiego, byłoby zbyt liczne i niepotrzebnie zabierałoby miejsca w piśmie po czytym, jakim jest „Piast“. Dość wspomnieć o podniesieniu zasiłku, jaki został zrównany z innymi krajami monarchii; a co to zabiegów mieli u różnych czynników Centrali dla odbudowy Galicji nasi posłowie! Uzyskanie na razie różnych subwencji dla odbudowy jest bardzo dogodno, bo niejednen będzie mógł przyjeść do postawienia sobie domu, korzystając od Centrali ze subwencji w kwocie 10.000 koron od budynku.

Nie cheemy przeciążać pracę — już i tak zmęczonych posłów ludowych, ale prosimy z całym zaufaniem, aby, jeżeli chodzi o dobro i odbudowę ludu, wojną znieszczonego, postarali się o subwencje dla tych ludzi na okrycie i obuwiu, która to subwencya słusznie się im należy w myśl sprawiedliwości; (Galicja została zniszczoną w interesie całości państwa, niechże więc w interesie państwa będzie ta Galicja odbudowana). Niejednen poszedł w krwawy bój, by bronić kraju i mienia, zostawiając gospodarstwo z budynkami na łasce losu. Dzieci, żony i matki zostawił smutną, uchodząc sam z domu w bój, z którego nie wie, czy wróci. Były smutna, ale przy budynkach, przy odzieży. Tak było na początku wojny w 1914 r. Aż tu fala nieprzyjacielska załaziła całą prawie Galicję i swoim postępowaniem i różnemi operacyami wojennemi obróciła całe wioski w perzynę, tak, że ludność została bez dachu, bez chleba, bez opieki, a do tego prawie naga, bo domy spłonęły wraz ze wszystkim, gdyż o uratowaniu czegokolwiek ani mowy być nie mogło. Jeżeli więc rząd przyznał subwencje na odbudowę budynków, na kupno maszyn rolniczych, na sprzęt domowe, uwzględniając potrzebę ludu, niechże przychyli się i do tej prośby ludu, wojną zniszczonego, a udzieli mu subwencji na ubranie i obuwiu, uwzględniając obecne ceny drożyzniane. Niejednen z tej kategorii ludzi miał ubrania zapasowewoe podostatkami i podczas wojny mógł się obchodzić starami zapasami, nie wydając się na łap obecnej drożyzny. Niejedna rodzina byłaby od biedy przy zapasowem ubranie do 4 lub 5 lat obcho-dzia się, gdyby nie pożar wojenny. Ojcowie i synowie w okopach, narażeni na niebezpieczeństwo od nieprzyjaciela, cierpią różne niedostatkki, jakie wojna obecna sprowadziła, ale cierpiąc, oczekują lepszej przyszłości — powrotem do domu. Żony, matki i dzieci zaś bez okrycia

czekają powrotu swych drogich osób, licząc na ich rzeczywistą pomoc. Niestety, mijają dnie, miesiące, a nawet i lata, a ta straszna pożoga, zamiast się kończyć, jeszcze swym ogromem większe zatacza kręgi.

Niechże więc czcigodni posłowie ludowi zajmą się tą bolączką ludzi, wojną zniszczonych, a wystarają się niezwłocznie o subwencje na ubrania i obuwie, tak, aby kategoria tych ludzi mogła korzystać jeszcze na zimę ze subwencji, by nie marzła niewinnie.

Całe lato ludność wypełnia najcięższą pracę na roli prawie w jednej koszuli i to lichej, pomnąc na obowiązek wyżywienia kraju; po zbiorze ludność dostaje odwagę, a reszta ulega rekwizycyi. Przez trzy lata sili się żołnierz na froncie w różnych niedogodnościach, by wroga wyprzeć, dlaczegoż więc rodziny tych pogorzalców żołnierzy mają być bez opieki i okrycia? Dlaczegoż żołnierz, idąc w bój, pozostawił w domu — wszystko, a gdy się wojna skończy, powrócić ma do niczego, bo nawet ubrania niema! Jedno zostawił w magazynie w ka-drze, które wskutek różnego przenoszenia zginęło, reszta została w domu i zgorzała doszczętnie.

Dlatego my, pogorzalcy, wojną zniszczeni, wzywamy Was, czcigodni posłowie ludowi, do natychmiastowej akcji w naszej sprawie i biedzie, którą cierpimy nie z naszej przyczyny. Wystarajcie się o subwencje dla nas, jako i tych członków rodzin, wojną zniszczonych, którzy w wojnie się obecnie znajdują, bo przecież wojna się skończy kiedyś, a czem my ich okryjemy, gdy wszystko z dymem poszło? Subwencje powinny być przyznane podług ilości członków rodziny, a wypłacane bez żadnych trudności, za potwierdzeniem ilości rodzin i członków rodziny przez urząd gminny.

My się tego, czcigodni posłowie ludowi, spodziewamy od Was, iż jako polska reprezentacja pokierujecie sprawą w ten sposób, że ludność i pod tym względem za Waszem pośrednictwem odniesie ulgę. Oczekujemy Waszej pomocy.

Za pogorzalców gminy Palikówki, pow. Rzeszów.
Piotr W. Stys.

Jeszcze o trudnościach zasiłkowych.

Niewiadomo, czy z powodu złej woli, czy głupoty, czy nieznajomości ustaw, czy jeszcze czego innego, zachodzą się wójtowie, którzy robią trudności przy otrzymaniu zasiłku.

I tak, znamy wypadek, że wójt starcowi kulawemu, sześćdziesięcio-jedno-letniemu, którego jedyny syn służy przy wojsku, nie chce załatwić podania o zasiłek, ponieważ uważa, że jest bogaty (posiada trzy morgi gruntu!) i że może jeszcze na chleb zapracować. Ba, każe mu na dowód niezdolności do pracy przynieść świadectwo lekarskie, a może wreszcie — powiada — da się co zrobić.

Inny wypadek. Odmawia się zasiłku gospodarzowi, którego jedyny syn, podpora rodziny, służy przy wojsku, i to z tej przyczyny, że wójt uważa, „że się mu nie należy“ i koniec.

Tacy ludzie, naturalnie, wędrują do Starostwa — (względnie Pow. Komisji zasiłkowej) — a nie umiając jasno i krótko rzeczy przedstawić, odchodzą z niczem. Nikt zresztą nie ma czasu na godzinne przesłuchiwanie, a czasem nawet choćby i czasu trochę urzędnik poświę-

cił, to mimo to, zdarza się, że nie potrafi zrozumieć o co chodzi.

Przeto powtarzamy tym, którzy jeszcze nie znają spraw zasiłkowych, że:

Prawo do zasiłku mają wszystkie osoby, których utrzymanie wskutek powołania zostało zagrożone. Nawet zarobek uboczny nie wyklucza prawa do zasiłku. Zasiłek więc należy się wszystkim, których utrzymanie zależało od zarobku powołanego.

Niech tych kilka uwag wystarczy dla tych, którzy jeszcze robią jakieś nieuzasadnione utrudnienia, a społecznie niech głos ten dojdzie do Rzyk powiatu wadowickiego.
T. S.

Niech wójtowie spełnią swój obowiązek!

Odzywam się do Was, naczelnicy gmin, i do Was wszyscy gospodarze rolni, w sprawię ważnej i obecnie bardzo na czasie.

Doczekaliśmy się zbiorów, ale te zbiory nie przyniosły tego, czegośmy się spodziewali. Zboża, potrawy, wypalone skutkiem suszy; już dzisiaj wylania się przed rolnikami ciężka troska, co zrobić i jak postępować, żeby jakoś obsiać grunta w jesieni, żeby móż wyżywić siebie i bydło, i konie.

W każdym powiecie utworzona została teraz komisya gospodarczo-rolnicza, czyli tak zwany Centralny komitet rejonowy. W naszym wielickim powiecie do komitetu tego weszli: dr Stanisław Larysz Niedzielski ze Śledziejowic, dr Paweł Stanowski z Tomaszkowic, Stanisław Czerwiński z Gaika, Tadeusz Masalski z Grajowa, Józef Okoński, naczelnik gminy Mietniów i podpisany, naczelnik gminy Bienkowie. — Dnia 3 b. m. komitet nasz odbył posiedzenie w obecności komisarza Matusińskiego i komendanta rejonowego, p. Bieleckiego. — Przedmiotem obrad były dzisiejsze troski rolników o zasiewy i żywność. Pierwszy kontyngent zboża zabierany będzie w październiku, a tu naprawdę tego zboża na ten kontyngent niema. Dr Stanowski poruszył sprawę śnieci w pszenicy i trudność bajcowania pszenicy z powodu braku siwego kamienia. Niżej podpisany przedstawił, że w tym roku z powodu posuchy zboża zostały wysuszone i nie dojrzały, tak, że o kontyngencie na październik nie może być mowy, bo niewiadomo, jaki naprawdę będzie plon. Przy tej sposobności podniósł podpisany ciężki obowiązek, jaki ciąży obecnie na wójtach i na pisarzach gminnych.

Przedewszystkiem jest obecnie obowiązkiem wójtów sprawiedliwie podawać zapotrzebowanie ziarna na obsiew dla tych w gminie, którzy nie mają swego zboża zdrowego do siewu. Obowiązkiem starostw będzie przychylnie załatwiać przydział zboża na obsiewy jesienne, a przedewszystkiem baczyć na to, aby naprzód zapewnić aprowizacyę każdej gminy, potem powiatu, wreszcie kraju i całego państwa, by ludność nasza nie musiała na wiosnę wymierać z głodu.

Podniesiono też, że obowiązkiem rządu jest przyznać ludności odpowiednią dostawę żużli po tańszych cenach, bo z powodu braku obornika niepodobna dobrze uprawić roli.

Przedstawiciele władz uznali wywody zgromadzonych i w tej sprawie wniosli do namiestnictwa odpowiedzialne przedstawienie. Niewątpliwie i w innych powia-

tach stosunki będą podobne. Niewątpliwie też wszędzie poczynione zostaną kroki, aby ludności zapewnić możliwość do życia do przyszłorocznych zbiorów. I tu wyłaniają się ciężkie, odpowiedzialne i poważne obowiązki wójtów.

Naczelnicy gmin powinni teraz postarać się o to, aby ludzie w gminie byli zaopatrzeni w zboże do siewu i w potrzebną ilość zboża i ziemniaków, któraby im umożliwiła przetrzymanie zimy i wiosny. Obowiązkiem wójtów jest zrobić zestawienia uczelwa; — jeśli plony w gminie nie wystarczą na siew i wyżywienie wszystkich, powinni wójcia zażądać dostawy zboża i ziemniaków dla gminy, a wogóle kontyngent wyznaczony powinni dawać władze, gdy zapotrzebowanie mieszkańców gminy będzie zapewnione. U biedaków, tak to nieraz bywało, rekwizytacje odbywać się nie powinny. Niechże i pisarze gminni dołożą starań, aby to wszystko było zrobione tak, jak należy.

Poruszam tę sprawę umyślnie dlatego, że niektórzy wójcia, dla wójtostwa wyreklamowani, tak samo, jak i niektórzy pisarze gminni, boją się przedstawić władzom faktycznego stanu rzeczy w gminie, sądząc, że przez to „naraziliby się“ władzom. Niechże ci wszyscy pamiętają, że wójcia są dzisiaj opiekunami całej ludności i że, gdy wojna się skończy, a żołnierze wrócą z pola — z niewoli, wójcia będą musieli zdać przed nimi obrachunek ze rządów!

Kończąc, zasylam serdeczne podziękowanie czcigodnym posłom ludowym, którzy tak energicznie opiekują się ludem.

Józef Kania, wójt z Bieńkowiec.

Dezserterzy bandytami.

Z Kasinki Małej piszą nam: W ubiegłym tygodniu zaszedł u nas przykry wypadek. Tomasz Kotarba, idąc wczesną rano wraz z córką żąć pszenicę, spostrzegł kilku ludzi, którzy pędem biegli ze wsi do lasu. Wobec tego, że we wsi nieustannie powtarzają się kradzieże, Kotarba postanowił zbadać, czy to są cyganie, czy też jacy bandyci. Ludzie ci wpadli jednak w las i ślad po nich zginął. Kotarba wrócił na pole i zabrał się do żęcia. Po chwili spostrzegł dym w lesie, pobiegł więc do sąsiedów i zwołał ich, aby tych przypuszczalnych złodziei ślapać. Zeszło się kilku chłopów, poszli w las i zastali tam przy ogniu pięciu ludzi, którzy sobie piekli kilka kawałków kur, skradzionych pewnej gospodyni w Lubieniu. Trzech z tych ludzi było w mundurach żołnierskich, jeden miał nawet karabin z bagnetem, a dwóch było w ubraniu cywilnem. Ponieważ chłopów było więcej, więc odpędzili bandytów od ognia i zaczęli ich gonić ku wsi. W drodze przyłączył się do pościgu droźnik, Marcin Leżański. Ścigający chcieli zapędzić złodziei na posterunek żandarmeryi w Mszanie Dolnej. Naraz uciekający bandyta z bagnetem strzelił i trafił Adama Niedośpiałą w rękę, raniąc go lekko śrutem, strzelił drugi raz i trafił Marcina Leżańskiego kulą, raniąc go ciężko. Bandyci uciekli do lasu. Leżańskiego odwieziono do szpitala do Nowego Sącza. Bóg wie, czy wyzdrowieje.

Pasterze w naszych stronach widują często w lasach ukrywających się żołnierzy. Żołnierze ci, niewątpliwie dezserterzy, schodzą w noc do wsi i kradną, co im pod rękę wpadnie. Kobiety boją się poprostu same w domach zostawać. Możeby władze roztoczyły bacześniejszą opiekę nad dezserterami.

Michał Kotarba

Kiedy nareszcie nastaną porządki na pocztach?

Kilkakrotnie już przytaczaliśmy w „Piaście“ skargi naszych czytelników, głównie żołnierzy, na okradanie pakunków, przesyłanych pocztą, zwłaszcza w pole. Przytaczaliśmy imiona i nazwiska ludzi, którym paczki, wysłane w pole, doszczętnie ograbiono ze środków żywności i wypełniono gazetami. Sądziliśmy, że nareszcie władze zaborą się do usunięcia tych niebywałych stosunków na pocztach, że zwłaszcza władze wojskowe, którym przecież zależy musi na tem, aby żołnierze nie byli rozgoryczeni, po wojskowemu wezmą się do rzeczy, winnych nkarzą i raz na zawsze zaprowadzą na pocztach europejski porządek. Niestety, do dziś dnia nie widać zbytnej poprawy, bo ciągle otrzymujemy skargi na okradanie pakunków pocztowych. Żołnierze sami podnoszą z goryczą, że pakunki z innych krajów koronnych dochodzą nienaruszone, natomiast pakunki z Galicji są systematycznie okradane z zawartości.

P. Józef Weiss ze Smykani koło Limanowej donosi nam, że na wiosnę b. r. przesłała mu córka, Gabryela Kupisz z Rudnika nad Sanem, paczkę suszonych owoców i cztery paczki tytoniu do papierosów. Wszystko to zostało z pakunku po drodze wykradzione. Dnia 12 lipca b. r. wysłała mu znowu pakusek z owocami i tytoniem i znowu otrzymał go zupełnie obrabowany. Rozumiemy zupełnie gorycz tego człowieka, który nam pisze, że go już rozpacz bierze.

Wypadek ten klasyczny, świadczący, że Galicja na wet na punkcie ruchu pocztowego traktowana jest, nie stety, inaczej, aniżeli wszystkie inne kraje koronne. — Sprawy te poruszają nasi posłowie w parlamencie i przytoczą dowody, które z pewnością rządowi nie będą przyjemne.

Obniżenie i ujednostajnienie cen drzewa.

Komisja gospodarcza Koła polskiego, na której czele stoi ekse. Długosz, od dawna już dopominała się, aby rząd zaprowadził ceny maksymalne na drzewo opałowe i budulcowe. Podczas obrad parlamentu komisja gospodarcza, na skutek zabiegów posłów ludowych, wysunęła sprawę obniżenia cen drzewa opałowego jako jeden z naczynych postulatów ludności. Chodzi tu przecie nie o byle co, ale o umożliwienie ludności naszego kraju przetrwania zimy. Wiadomo, że węgla nie będzie, zaś ceny drzewa opałowego doszły w naszym kraju do potwornych wprost rozmiarów.

Sekcja drzewa Centralnej komisji rozpatrującej i ustalającej ceny poszczególnych produktów, obradowała onegdaj w Wiedniu przy udziale przedstawicieli wszystkich ministrów i przedstawicieli konsumentów, czego się domagała komisja gospodarcza Koła polskiego, nad ustaleniem cen drzewa. Centr. komisja przedłożyła konferencji taryfę, którą członkowie mają przestudować i na następnym posiedzeniu przyjąć lub odrzucić. W każdym razie już na tem ostatniem posiedzeniu ustalono, że ceny drzewa materiałowego ma ustalić Centralna komisja, zaś ceny drzewa opałowego zależec będą od ustaleń komisji lokalnych, które jednak działać mają

wedle wskazówek Centrali. Najważniejsze jest to, że uchwalono ustanowić na drzewo opałowe równą cenę dla całego państwa. Rzecz to jest ogromnej wagi, bo stwierdzono, że najwyższe ceny za drzewo opałowe płaci Galicya. Wyszło przytem na jaw, że te najwyższe ceny obowiązują tylko zwykłych śmiertelników, bo wojskowość na terenie galicyjskim płaci za drzewo opałowe znacznie mniej, aniżeli na wszystkich innych terenach wojennych. Należy się więc spodziewać, że już z początkiem września ceny drzewa opałowego zostaną znacznie obniżone i będą takiesame, jak w całym państwie.

O bezpieczeństwo Krakowa.

Straszny wybuch prochowni w Mogile pod Krakowem, o czem donieśliśmy w poprzednim numerze, przyczynił znowu całemu społeczeństwu groźne niebezpieczeństwo, jakie stale zagraża Krakowowi z powodu amunicyj w najbliższym jego sąsiedztwie magazynów amunicyj. Koło polskie uchwaliło zwrócić się do władz z prośbą o usunięcie tych magazynów z bezpośredniej bliskości Krakowa. Chodzi tu przecież o to, by miasta, tak drogiego dla całego narodu polskiego, miasta, posiadającego nieocenione zapłytki ogólnu ludzkiej kultury, nie narażać na zniszczenie przy ewentualnym wybuchu, tembardziej, że w ostatnich czasach wybuchy w magazynach i fabrykach amunicyj często się powtarzają. Uchwała uchwała, Koło jednak będzie musiało podjąć najenergiczniejsze kroki aby uchwała ta przeprowadzić.

Do tego dopaść niepodobna, bo przecież dla wojskowości nie czyni to różnicy, czy magazyny amunicyjne są blisko Krakowa czy n. p. koło Niepołomic, Krakowowi zaś dobudowanie jeszcze nowych magazynów amunicyjnych w Mogile, groziłoby stale największem niebezpieczeństwem.

Polacamy tę sprawę uwadze wszystkich posłów, bo tu przecież chodzi o — Kraków.

Sprawy polskie.

Budowa państwa polskiego w Królestwie postępuje ścisłym krokiem. Na razie mocarstwa okupacyjne zgodziły się na oddanie w ręce społeczeństwa sądownictwa, które z dala i września b. r. staje się tem samem zupełnie polskiem.

W sprawie internowanych legionistów i zwolnionych ze służby oficerów legionowych, poddanych austriackich, nie zaszedł dotąd żaden poważniejszy wypadek.

Koło polskie interweniuje w tej sprawie w Wiedniu. Sądzą, że uda się uzyskać uwolnienie internowanych tak ze Szczypiórna, jak z Ostrowa pod Ostrolęką, gdzie się znajduje jeszcze gorszy, niż w Szczypiórnie obóz karny. O uwolnieniu Piłsudskiego na razie niema mowy.

W Stanisławowie dostał się do niewoli oddział polskich ułanów, który walczył w armii rosyjskiej, krył odwrót Rosyan i chronił to miasto przed grabieżą kozaków. Bohaterstwo tych ułanów ukaże nawet cesarz Karol. Na interwencję dziennikarzy krakowskich Koło polskie podjęło starania, by ułanów tych, którzy tak świetnie spełnili swój żołnierski obowiązek, uwolniono z niewoli i umożliwiono im wstąpienie do armii polskiej Królestwa.

W prasie niemieckiej hakatyści coraz głośniej występują przeciw Polakom, domagając się nawet ogłoszenia aktu z 5 listopada za nieważny.

Co do zagranicy, to socjaliści koalicji oświadczają się konsekwentnie za zjednoczeniem Polski. Bardzo ważnem jest oświadczenie senatora amerykańskiego Rootha, złożone Polakom w Moskwie, że Ameryka stoi na tem stanowisku i domagać się będzie, by przedstawiciele Polski byli dopuszczeni do obrad na kongresie pokojowym, by Polska mogła na tym kongresie zdecydować sama o sobie.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Zamiar utworzenia gabinetu parlamentarnego w Austrii spełził na niczem, głównie dzięki postawie Koła polskiego, i wogóle partyj słowiańskich. Południowi Słowianie oświadczyli, że mogliby wziąć udział w rządzie tylko wtedy, gdyby rząd uznał dążenia ich do zjednoczenia. Polscy konserwatyści postarali się wprowadzić o to, że gazety wiedeńskie osłabiły nieco wrażenie ostatnich uchwał Koła polskiego, twierdząc, że Koło mimo wszystko nie przejdzie do opozycji, rząd jednak mimo to zrozumiał naleyście uchwały Koła i na razie odstąpił od zamiaru parlamentaryzowania gabinetu. Wobec tego ma powstać gabinet urzędniczy. Parlament ma się zebrać około 15 września. — Na Węgrzech znowu jest przesilenie rządowe. Hr. Tisza występuje bezwzględnie przeciw zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania. W Siedmiogrodzie zamknął rząd węgierski rumuńskie seminaria nauczycielskie, uzasadniając to tem, że inteligencya rumuńska była wobec państwa nielojalną.

Z Niemiec. W rządzie niemieckim dokonują się pewne zmiany. Kilku dostojników ustąpiło, a na miejsce ich weszli nowi ludzie, wybrani przez nowego kanclerza. Opinia publiczna nie jest z tych zmian zadowolona. Partya demokratyczna mówi otwarcie, że nowy kanclerz nie zrobił nic dla zdemokratyzowania Niemiec i już dziś domagają się jego ustąpienia.

Z Rosyi. Kiereński został nadal prezydentem ministrów i ministrem wojny. Rządzi on teraz żelazną ręką. Naczelna komenda armii oddał gen. Kornilowowi, który

rzywraca w niej porządek, rozstrzelując oficerów, generałów i żołnierzy. zbyt rewolucyjnie napesobionych. Łada robotniczo-żołnierska występuje coraz silniej przeciw rządowi Kerenskiego. Kadeci mówią głośno o przywróceniu w Rosji monarchii. W szeregu miast wybuchały nowa niepokoją. Wogóle Rosya stoi dalej na wulkanie.

Z Francji. Wewnętrzne przesilenie we Francji saluje dosadnie fakt, że prezydent Francji Poincare oddał się do dymisji. Jeśli rząd tę dymisję przyjmie, odbędą się nowe wybory prezydenta. Sojusznicy Francji ują do tego, by prezydentem wybrany był nadal Poincare.

Wojna europejska.

Wśród krwawych bitw opływa obecne lato. Tak na froncie rosyjskim, jak rumuńskim, jak wreszcie angielskim w Belgii i francuskim toczą się nieustanne trwawe boje, których końca dziś jeszcze przewidzieć niepodobna.

Front rosyjski

wraca od kilku tygodni uwagę całego świata. Armie sprzymierzone w podziwu godnym pochodzie odbiły cały szereg dawnej granicy Galicji, stanęły poza Zbruczem, a więc poza dawną granicą Galicji, oswobodziły prawie całą Bukowinę, a obecnie, od tygodnia przeszła prą dalej na rancie rumuńskim, gdzie przeniósł się obecnie cały ciężar walk. Na froncie mniej więcej od Gurahumora na Bukowinie, aż do Gałaczu, ruszyli Rosjanie i Rumuni to zaciętych ataków, aby sparaliżować zwycięstwa mocarstw centralnych w Galicji. Rozwinęły się więc straszne wprost walki pod Focșani, które się skończyły świetnym zwycięstwem armii sprzymierzonych, nastąpiło w dolinie rzeki Mołdawy, w dolinie Oitez, koło Panciu, ilnie ufortyfikowanej miejscowości, które armie sprzymierzone wzięły szturmami, a wreszcie pod Gałaczem. Zarówno Rosjanie, jak Rumuni bili się świetnie, ale armiom sprzymierzonym nie oprzeć się nie zdoła, musieli więc uciec i oni. W chwili, gdy to piszemy, toczy się największa bitwa koło Gałaczu, a słychać, że mocarstwa centralne tam właśnie skupiły wielkie siły i chcą tam rozstrzygnąć kampanię rumuńską. Nad armią rumuńską inosi się już konieczność opuszczenia resztek wolnej jeszcze ziemi rumuńskiej.

Czy armie sprzymierzone pójdą po rozstrzygnięciu się walk w Rumunii, dalej na wschód, za Zbrucz, na razie niewiadomo. O tem zadecydują warunki polityczne. W każdym razie na froncie wschodnim zanosi się jeszcze na dalsze krwawe walki w Rumunii.

Front francuski

belgijski są dalej widownią straszliwych zmagania armii angielskiej, belgijskiej i francuskiej z niemiecką. Nad Yserą w Belgii, koło Arras i Rheims we Francji ryczy dzień po dniu dziesiątki tysięcy armii, plujących buraganowym ogułem, dzień w dzień prawie przychodzi do strasznych walk plechoty, ale skutki są strasznie małe; koalicja nie zyskuje nic, Niemcy tu i owdzie kawalki rowów. Nie dziwnego, że żołnierze angielscy opowiadają, iż wojna długo już nie potrwa, bo front w Belgii Francji jest tak straszny, że go ani jedna, ani druga

strona przełamać nie potrafi. Mimo to, walki tam nie ustają prawie ani na chwilę.

Na froncie włoskim

zanosi się podobno na nową ofensywę. — W związku z nią stałaby miała ofensywa wojsk koalicji w Macedonii, o których już prawie zapomniano. Zanosi się więc na dalszy przelaw krwi. W tych warunkach

wieści o pokoju

stają się coraz bardziej bezprzedmiotowe. Na razie uwaga ogólna skupia się na polach bitw, a dyplomacya usiłuje jedną drogą skompromitować i raz po raz wywłóczy różne prawdziwe i zmyślone historie na temat, kto tę wojnę zawinił. Ostatnie koalicja ogłosiła rzekome dokumenty, że wojnę wywołał cesarz Wilhelm, hr. Tisza i inni wybitni mężowie stanu mocarstw centralnych, którzy na zjeździe w Poczdamie już 10 lipca 1914 r. ustalili termin mobilizacyi i taktyk atakowania Austro-Węgier do Serbii. Urządowo stwierdzono, że takiej konferencyi wcale w Poczdamie nie było. Poza tem o pokoju prawie się poważnie nie mówi.

Co do Ameryki

to słychać, że przygotowuje się ona do aktywnego wystąpienia dopiero na wiosnę. Wtedy mają być wysłane Chiny, które wraz z Ameryką mają dostawić wojska na front rosyjski. Podobno i Japonia ma przysłać na ten front dwa miliony żołnierzy. Na to wszystko pogłoski, które z obowiązku notujemy. Tak samo z obowiązku zanotować należy, że między mocarstwami centralnymi jeszcze się powiększyła. Prócz Chin wypowiedziało mocarstwem centralnym wojnę królestwo syamskie (nieszczęśliwie o niem w „Rozmaitościach“) i Rzeczpospolita amerykańska w Afryce — Liberya. Te dwie ostatnie wojny na ogólny bieg wojny europejskiej z pewnością nie wpłyną.

Ratunku dla internowanych legionistów!

Bracia i Siostry! Spieczcie się o siładkami!

Wszystkim Wam, Bracia, znany jest los legionistów, którzy za to, że nie złożyli przysięgi, zostali przez Niemców zesłani do karnego oboza jeńców w Szczyplonie i w Ostrowie, jak o tem swego czasu pisaliśmy.

Wiercie nam więc, że legionistom tym trzeba ratunku, a ten ratunek naród im przynieść powinien, bo oni za naród cierpią.

Rządko zwracamy się do Was, kochani Bracia i Siostry, z wezwaniem do składek. Tym razem jednak prosimy Was gorąco, nie żałujcie grosza, ale składajcie choćby po kilka szóstek na ratowanie naszych legionistów!

W Krakowie utworzył się Komitet opieki nad internowanymi i zwolnionymi legionistami. W skład

Komitetu wchodzi między innymi z naszego stronnictwa posłowie: Witos, Tetmajer, Długosz, dr Bardeł i red. Rączkowski. Siedzibą Komitetu jest Redakcja „Piasta”. Ten Komitet ma za zadanie dostarczenie internowanym legionistom jedzenia i odzieży, ratowanie ich przed głodem i przed śmiercią!

Wzywamy Was, Bracia i Siostry, spełnijcie obywatelski obowiązek! Złóżcie ofiarny grosz na cel tak szlachetny i przyslijcie na ręce redakcyi „Piasta”. Dacie tem dowód, że drogą Wam jest Polska, a ta Polska Wam za to wdzięczną będzie!

Przysyłajcie więc składki na internowanych i zwolnionych legionistów!

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. 19 sierpień, niedziela: Ludwika; — 20 poniedziałek: Bernarda; — 21 wtorek: Joanny; — 22 środa: Tymoteusza; — 23 czwartek: Filipa; — 24 piątek: Bartłomieja; — 25 sobota: Ludwika; — 26 niedziela: Zefiryjna.

Zmiany słońca i księżyca: Wschód słońca w niedzielę 19 sierpnia o godz. 5:37, zachód o godz. 7:51; — wschód słońca w niedzielę 26 sierpnia o godz. 5:48, zachód o godz. 7:37. — W sobotę 25 sierpnia pierwsza kwadra.

Jak pisać prośby o urlopowanie żołnierzy.

Na pisanie prośb o urlopowanie żołnierzy tracą ludzie niejednokrotnie duże pieniądze, bo niesumienne jednostki często wyszukują kobiety, proszące o urlop dla swoich mężów i synów. A jednak napisanie tej prośby jest rzeczą bardzo łatwą dla każdego, kto jako tako lepiej umie pisać. Ogromną usługę w tym względzie oddać mogą ludności specjalne druki, sporządzone i wydane przez p. Kazimierza Kuczkowskiego w Myślenicach, Rynek, których wzór nadesłano nam do redakcyi. Druk taki sporządzony w języku niemieckim i polskim, zawiera wszystkie potrzebne dane, tak, że wystarczy tylko wpisać rzeczy najpotrzebniejsze przy podaniu o urlop do robót polnych, a podanie będzie gotowe. Wpisanie szczegółów może skatęcznieć nawet człowiek, nie umiejący po niemiecku, bo pod tekstem niemieckim jest tekst polski, a to, co się wpisuje, brzmi jednakowo w polskim, jak i niemieckim języku. Pp. pisarze gminni powinni się w te druki zaopatrzyć, bo im to ogromnie ułatwi robotę, a ludności oddać może dużą przysługę. Druki te są do nabycia wprost u p. K. Kuczkowskiego w Myślenicach, Rynek.

Z powodu ograniczenia nam przez ministerstwo handlu papieru, musimy obecnie przez jakiś czas wydawać „Piasta” w zmniejszonej objętości. Gdy tylko zbierze się parlament, posłowie nasi postarają się o to, by „Piast” mógł nadal wychodzić w objętości 32 stron.

Odpowiedź Redakcyi z powodu nawału materiału w dzisiejszym, zamieścimy dopiero w następnym numerze.

Ponowny asenarunek 18-to, 19-to i 20-letnich odbędzie się w czasie od 3 do 22 września b. r.

Żołnierze, urodzeni w r. 1865 i 1866, a pełniący jakkolwiek służbę wojskową, mają być, na podstawie ogłoszonego pisma monarchy z 7 sierpnia b. r., najpóźniej do 15 września b. r. odesłani na urlop.

Posiedzenie Koła Sejmowego odbędzie się w Krakowie dnia 2 września b. r.

Jencom polskim w Rosyi przyznał rewolucyjny rząd rosyjski cały szereg doniosłych ulg, tak, że jeńcy ci mogą teraz komunikować się z polskimi Stowarzyszeniami, sprawdzać kajątki, mieszkać prywatnie i t. d. Wogóle los jeńców polskich w Rosyi obecnie ogromnie się poprawił.

Zgłoszenia na kurs hodowli drobiu dla osób, które potem mogą objąć posady instruktoerek powiatowych, przyjmują sekretaryat Koła pań wiejskich, Kraków, ul. Batorego pod l. 24, parter. Zgłaszać się mogą osoby od 25 do 45 lat. Przy zgłoszeniach dołączyć należy podanie ze świadectwami odbytych nauk szkół średnich.

Siostry Miłosierdzia od ubogich w Krakowie, ulica Warszawska l. 6, polecają dobroczynnym Czytelnikom ubogich głodnych, upraszając o przysyłanie, o ile to będzie możliwe, produktów rolnych w naturze.

Nadużycia wójtów. P. Franciszek Szczotka z Tomaszowa pisze nam, że wójt w jego wsi każe sobie płacić po 6 koron za wyptacanie zasieków. W sprawę powinno wdać się starostwo.

Więści ze Syberyi. Austriacki jeńiec wojenny, Józef Penkala, przebywający obecnie w gubernii jekaterynowsławskiej, w miejscowości Euakiew, zawód Petrowski, w Rosyi, przysłał do redakcyi „Piasta” kartkę, w której dziękując nam za zawiadomienie go o losach jego rodziny, donosi, że jest zdrow, że do rodziców i znajomych często pisuje, że od nich również pisma otrzymuje. — Zasyła pozdrowienia wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta”.

Nieporządki pocztowe. Skarżą się nam Czytelnicy z różnych stron, że „Piasta” zapóźno otrzymują. Jest to już winą poczt, bo faktem jest, że niektórzy czytelnicy w tej samej poczcie otrzymują numer w sobotę, a najpóźniej w niedzielę, inni zaś dopiero w poniedziałek lub wtorek. Widocznie na pocztach zachodzą nieporządki, które powinny być usunięte zarówno w interesie poczty, jak przedewszystkiem w interesie ludności, która dziś gazet potrzebuje. Mamy nadzieję, że dyrekcya poczt wyda do wszystkich urzędów polecenie, by zwracały większą uwagę na regularne doręczanie gazet, co ma dzisiaj dla wszystkich bardzo wielkie znaczenie.

Poradnia Czerwonego Krzyża dla pierświe cherych otwartą została dnia 29 lipca b. r. w Rzeszowie. Humanitarną tę instytucyę pomieszczono przy szpitalu tamtejszego Czerwonego Krzyża, a kierownictwo poradni objął dyrektor szpitala, dr Bujniwicz.

Wyjaśnienie. P. Franciszek Magrys z Handzlówki nadsyła nam następujące pismo: „Pewne osoby uczuły się obrażone kilkoma słowami w moim artykule p. t. „Uwagi na czasie”, zamieszczonym w 12-nastym numerze „Piasta” z 25 marca b. r. Głównie chodziło im o zdanie: „Ale za to nie lubiano jaj w domu, bo mamusia lubiała alkohol, który ze stołu onej nie schodził i że jej dał kawałek niewielki i to najlichszego gruntu”. Te słowa odwołuję i obrażone osoby przepraszam.

Franciszek Magrys”.

Wpisy do krajowej szkoły kupieckiej w Białej odbędą się od dnia 27 sierpnia do 4 września b. r. Szkoła ta obejmuje dwuklasową szkołę handlową męską i żeńską, jednoroczny kurs handlowy żeński i sześć-miesięczny kurs zawodowy dla dorosłych. Wszelkich informacji udziela dyrekcya.

Wyważenie koni z Galicyi. Z Borów koło Jaworzna donoszą nasi Czytelnicy, że w tamtych stronach przemysłnicy wyprowadzają masowo konie do Prus. Onegdaj żandarmeryja przytrzymała przemysłników i odebrała im kilka ładnych

... młodych koni. W kraju naszym koni brakuje, a mimo to starostwo chrzanowskie zachowuje się widocznie obojętnie wobec okradania kraju z tak potrzebnej dzisiaj siły pociągowej. Odpowiednie władze powinny się tem przeciw zająć.

Czy na to niema rady? Dochodzą nas zażalenia, że korytarza Urzędu podatkowego w Limanowej, mającym około 37 metrów długości, brak jakiegokolwiek ławki dla aron, pobierających zasiłki wojskowe, a przecież są między aronami i kobiety ciężarne, które, czekając kilka godzin na swoją kolej, muszą cały czas stać lub siedzieć po turecku na dmnej, kamiennej posadzce. Należałoby przeto, aby c. k. Starostwo, względnie Namiestnictwo, sprawiło kilka ławek bodaj najprymitywniejszych; wystarczą nawet zwykłe deski, położone na słupkach lub beczkach z piwa.

Zniszczenie miast podkarpackich. Sprawozdawca wojenny „Morgenzeitung“ opisuje zniszczenie miast podkarpackich w sposób następujący: W całej Solotwinie ocalała zaledwie cerkiew i kilka domów, położonych prawie całkiem za miastem. Takisam obraz przedstawia Nadwórna, gdzie całe śródmieście padło pastwą płomieni; ocalała tylko alica Stanisławowska. Przy wjeździe do Delatyna widzimy, że w pobliżu znanych kąpielí solankowych znaczna część miasteczka została ogniem zniszczona. W mieście widzi się ruiny domów, z których tylko mury i kominy pozostały. Wszystko, co tylko było z drzewa, zostało obrócone w perzynę. Saliny niecierpiały srodze jeszcze podczas pierwszej inwazyi; obecnie są już zupełnie zniszczone. W miastach naogół niema mieszkańców, widzi się tylko kupy gruzów. U wstępu do Jaremcza nderza smutny obraz zniszczonych przez Rosyan budowli, które mimo tygodniami trwających walk w roku 1915 dobrze się zachowały. Jaremcze, słynne galicyjskie letnisko, jest tylko kupą gruzów. Wszystkie wille spalone; pozostał tylko kościół. Wielki wiadukt (kamienny, o największej rozpiętości w monarchii, rzucony przez Prut koło Jaremcza, został przez Rosyan wysadzony).

Nieszczęsne stosunki w Ujeździe koło Bochni. W gminie naszej niema wójta, gdyż umarł; zastępca jest analfabeta, nie umie czytać, ani pisać, więc całą gminą rządzą dwie panny, Jadwiga i Zofia Niwickie, które są i wójtem i pisarzem i kasyerem gminnym. Ponieważ zaś jako zwyczajno wiejaki niewiadsty zupełnie się na prawie, ustawach i rozporządzeniach nie znają, a do załatwienia takich spraw się biorą, przeto wiele krzywd się dzieje. Jedną z nich jest to, że w sprawie podatkowej, szczególnie przy wypelnianiu druków zasiłkowych. Bardzo wiele rodzin nie pobiera zasiłku z tego powodu, że panny Niwickie nie podpisały zgłoszeń, świadczących, że się im nie należy. Komisya zaś, na którą zgłoszenia, potwierdzonego przez gminę, zasiłek nikomu nie udziela. Możeby c. k. Starostwo w Bochni wglądnęło w tę niesubmienną gospodarke w gminie i pokrzywdzonych wzięło w obronę.

Z Wojnicza piszą nam: Dnia 29 Maja odbyło się tutaj zebranie, zwołane przez posła Matakiewicza, na którym poseł ten zdał sprawę ze swolch czynności poselskich. Tłumaczył wyborcom, że służba wojskowa trzymała go długo czas zdala od pracy dla nich. Następnie podniósł, że głosował za słynną rezolucyą posła Tetmajera, że podpisywał wszystkie wnioski, stawiane przez posłów ludowych. Całe sprawozdanie opierało się na działalności posłów ludowych, bo zresztą jedynie działalność tych posłów wydała owoce. Zebranie odbyło się przy stosunkowo niezbyt licznych udziałach ludności.

Do żołnierzy w polu wolno wysyłać tylko pocztówki, sporządzone ze szarego papieru, nie wolno zaś używać kolorowych „feldpostkartek“.

Ponadto wolno do żołnierzy wysyłać kartki z widokami i z fotografiami i t. d.

O przywrócenie wójta do urzędowania. Żołnierz Jan Nycz z poczty pol. 295 pisze nam z pola: „W gminie Wetlin zrzucił ksiądz wójta z urzędu. Cała gmina domaga się, aby wójt w dalszym ciągu urzędował. Możeby pp. posłowie ludowi zajęli się tą sprawą i przywrócili wójta do urzędowania.“

Z Danii pisze nam p. Konstanty Krupa, którego list swego czasu drukowaliśmy w „Płacie“: „Szanowni Rodacy! W tych dniach opuszczam Danię, jako wymienny towarlida i powracam do kraju, pozostawiając towarzyszyć niedoli nadal w Hold. Wszysey, którzy się udawali do mnie pisemnie po informacye o swoich najdroższych, niech nie piszą więcej do Danii, lecz pod adresem: Lwów, c. k. zakład karny, Kazimierzowska 24, gdzie jestem na posadzce, a mogę jeszcze oddać niejednemu usługę informacyami. Pamiętajcie jednak, drodzy Rodacy, o żołnierzach-inwalidach, którzy jeszcze w Danii pozostali“.

Gdzie ginęły przesyłki pocztowe. Z Tarnowa piszą nam: Policji tujejszej udało się onegdaj wpaść na ślad źródła ginięcia przesyłek na poczcie. Słychać, że rewizya dokonana w mieszkaniu pewnego urzędnika pocztowego przy urzędzie połowym w Dębicy, a zamieszkałego w Tarnowie, wykazała okazałą liczbę przesyłek, które nie doszły do rąk adresatów. Zawartość tych przesyłek stanowiły głównie artykuły żywności, tytoń i bielizna.

Jan Kowalski

Skradzione konie. Z Dembowca piszą nam: Posyła Szan. Redakcyi opis koni, pochodzących z kradzieży, z prośbą, by ewentualnie poszkodowany zwrócił się do mnie: 1. Konia maści kasztanowatej, wysoka, bez znaków. 2. Klacz rdzawa, z łysiną na czole przez całą głowę, nogi tylne w pęcinach białe, przednia lewa w pęcinie biała. 3. Klacz blade-czerwona z gwiazdką na czole, wysoka. 4. Konia kasztanowatej z łysiną na czole, nogi tylne w pęcinach białe, może mieć 14 lat.

Jan Morela, Dembowiec koło Jasła.

Nowy sposób robienia papierosow. Jedna z paní krakowskich zgłosiła się do redakcyi naszej i przyniosła nam kilka papierosow, tak zwanych wojennych, podając nam równocześnie sposób ich robienia, ważny dzisiaj, ze względu na brak tytoniu. Papierosy te robione są z następujących składników: 8 1/2 suchonych liści chrzanu i 1 dkg proszku z tytoniu. Papierosy z tej mieszaniny zrobione nie są tak smaczne jak te, jak z prawdziwego tytoniu, ale w każdym razie podają czy są nie lepsze, niż robione z innych składników.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy następujący list: „Serdeczne podziękowanie zasylaemy pp. posłom ludowym za wystaranie się o możność pobierania zasiłków w gminie. My potrzebujemy teraz tracić całych dni i wdńczy się po różnorodnych korytarzach, bo każda z nas może iść do kierownika szkoły i otrzymać pieniądze odrazu, nie męczy się niepotrzebnie i czasu nie traci. Z tej racyi zasylaemy też serdeczne podziękowanie i kierownikowi szkoły, p. Kosińskiemu, który był łaskaw wziąć tę pracę na siebie i skutecznie wypłaty zabrać i sprawiedliwie. Imieniem kobiet ze Siołkowej.“

Marya Petryla“.

W sprawie przetrzymania. Otrzymaliśmy następujący list z Poli: „Kochani Czytelnicy! W jednym z poprzednich numerow „Płasta“ zamieszczono przepis, z czego można zrobić dobry chleb i wymieniono mech, żółędzie i t. d. My się zdajemy, że sięganie do tych środków zastępczych byłoby całkiem zbyteczne, gdyby państwo naprawdę udzieliło pomocy, prowadzić równomierny podział żywności między ludność.“

bogatyeh.

Liczenie na miłość bliźniego zawodzi. Powinno więc państwo zająć się naprawdę sprawiedliwym rozdziałem żywności, a ludność powinna jednak pamiętać, że ojczyzna wymaga, aby każde życie szanować i cenić, że więc jedni drugim powinni pomagać, aby w tej wojny okropnej społeczeństwo nasze mogło wyjść zdolne do życia.

Ludwik Dubiel w Poli“.

Pożar od pioruna. Z Czarnej pisać nam: W ubiegłą niedzielę w nocy podczas burzy uderzył piorun w gospodarstwo Andrzeja Pelca. Ofiarą padł koń, rażony piorunem. Od adorerzenia zajęła się stajnia, stodoła i trzy budynki. Zgórzało wszystko doszczętnie. Spalił się buhaj, dwa cielęta i dwie świnie, których nie zdołano wypuścić na czas, gdyż pożar w okamgnieniu ogarnął wszystko.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Czarnej pisać nam: W nocy z 6 na 7 przechoził tędy pociąg dworski. Jak zwykle w takich razach toru strzegła wzmrożona warta. Po przejściu pociągu wracali żołnierze do Łańcuta, aby stamtąd odjechać do Rzeszowa. Jeden z żołnierzy, żyd, nie dosłyszał jadącego pociągu, dostał się pod koła i zginął na miejscu.

Adwokat krajowy, Dr Stanisław Harbut, otworzył kancelaryę adwokacką w Krzeszowicach.

Czarna lista sprzedawczyków polskich dzieci na kresach zachodnich.

Przed kilku tygodniami ogłosiliśmy artykuł p. t.: „Z pola walki o duszę polskiego dziecka“, napisany przez jednego z naszych śląskich czytelników, gdzie było powiedziane, że oddawanie dzieci do obcych szkół jest zdradą narodową. Dzieci te bowiem w obcej szkole tracą polski język, obojętnieją dla polskiego narodu, nawet dla własnych rodziców i stają się powoli zaprzańcami narodowymi, czyli tak zwanymi renegatami. Ojczyzna traci w nich synów, a zyskuje wrogów, matkobójców. We wspomnianym artykule powiedziano także, że dzieci swoje do szkół czeskich lub niemieckich oddają tylko ciemni, nieświadomieni Polacy, nierozumiejący przyjętej w całym świecie prawdy, że najlepszą szkołą dla każdego dziecka jest szkoła w ojczystym języku, dla polskiego dziecka zatem — polska szkoła. Nie język obcy bowiem stanowi o wartości, o wykształceniu człowieka, ale jego rozwinięte zdolności myślenia, jego szlachetność duszy, jego umiłowanie wszystkiego, co piękne, dobre i sprawiedliwe. Niemczyzna ani czeszczyzna nie czynią żadną miarą z człowieka mędrca, bo gdyby tak było, nie znajdowalibyśmy na świecie ani głupich ani nieuczciwych Niemców lub Czechów.

Czesi szczególnie dbają o to, by ich dzieci w czeskim, a nie innym były wychowywane języku. Ani Czesi, ani Niemcy do obcej szkoły dzieci nie posyłają. Dlatego też też czeski i niemiecki na Śląsku jest narodowo uświadomiony, solidarny, i twardo broni praw swoich.

Jedynie wśród naszych ludzi jest jeszcze niezrozumienie wartości szkoły ojczystej. Smutne to, co powiem i bolesne nad wyraz, — ale dziła jeszcze połowa rodzin polskich, przybyłych na Śląsk z Galicyi — ma swoje dzieci w czeskich lub niemieckich szkołach.

Jest to nasza hańba, może największa w dwudziestym wieku: całe masy polskiego ludu oddają dobrowolnie swoją krew na pożywienie obcym narodom.

Zaklinamy was przeto, szanowni Czytelnicy, na dobro całego narodu, na honor polskiego chłopca, róbca wszyscy co możecie, by hańbę tę zmyć z nas coprędzej!

Jeżeliby kto nie wierzył tym słowom, to na próbę tylko podamy dziś nazwiska kilku ojców, zamieszkałych w okolicy Ostrawy, którzy dzieci swoje zaprzędają obcym. Będzie im to zapewne bardzo nieprzyjemnie, że ich zaprzaństwo narodowe ujawni się całemu światu, że o tem dowiedzą się także ich krewni i znajomi w Galicyi, ale cóż mamy robić? Czy mamy ukrywać i pochwałać zło?

Zapewniamy ich jednak, że skoro tylko błąd swój poznają i naprawia, wówczas z radością znowu o tem napiszemy w „Piaście“ i pięknie ich za ich chwilową przykrość przeprosimy.

Tymczasem spełniamy smutny obowiązek i podawać będziemy czarną listę sprzedawczyków polskich dzieci:

1) Jan Florek, zamieszkały w Przywozie, rodem z Gogolowa, pow. Jasło, ma 5 dzieci w czeskiej szkole.

2) Wincenty Małysa, zamieszkały w Przywozie, rodem z Białki, pow. Myślenice, 3 dzieci w niemieckiej szkole.

3) Stanisław Wojewoda, zam. w Przywozie, rodem z Wiśnicza, pow. Bochnia, 5 dzieci w czeskiej szkole.

4) Kokoszka Wojciech, zam. w Przywozie, rodem z Lipaków, pow. Mielec, 4 dzieci w niemieckiej szkole.

5) Dudek Piotr, zam. w Przywozie, rodem z Młynna, pow. Limanowa, 3 dzieci w niemieckiej szkole.

6) Łabuś Grzegorz, zam. w Przywozie, rodem z Cichawy, pow. Bochnia, 3 dzieci w niemieckiej a jedno w czeskiej szkole.

7) Piotr Sowa, zam. w Przywozie, rodem z Marcinkowic, powiat Nowy Sącz, 2 dzieci w niem. szkole.

Jan Dydowicz, zam. w Polskiej Ostrawie, rodem z Rudna, powiat Tarnów, 1 dziecko w niemieckiej szkole.

9) Nalepka Piotr, zam. w Polskiej Ostrawie, rodem z Kobyla, powiat Bochnia, 3 dzieci w czeskiej szkole.

10) Żyła Jędrzej zam. w Polskiej Ostrawie, rodem z Fielkowic, powiat Wieliczka, 3 dzieci w czeskiej szkole.

11) Obal Jan, zam. w Polskiej Ostrawie, rodem z Lipnicy Dolnej, powiat Bochnia, 2 dzieci w niemieckiej szkole.

12) Gorgol Józef, zam. w Polskiej Ostrawie, rodem z Poręby Mystkowskiej, powiat Brzesko 2 dzieci w czeskiej, a 2 dzieci w niemieckiej szkole.

Te dwanaście rodzin zaprzędały obcym na zgubę Polski razem 39 dzieci polskich.

Ślask.

Listy od naszych żołnierzy.

Nasz skarb.

W polu, w lipcu.

Najdrożsi rodacy! Zapewne żaden z was, którzyście zostali w domach, nie odczuwa tego, w jaki sposób obchodzą się z nami, Polakami, inne narody i jak nas chcą zniszczyć. My, będąc przy wojsku i przechodząc przez różne kraje, dowodnie przekonałiśmy się o tem. Równocześnie jednak przekonałiśmy się, że jak każdy naród, tak i my posiadamy skarb, dla nas najdroższy, skarb, który nam zginąć nie pozwoli, o ile go tylko szanować będziemy. Tym skarbem jest mowa polska.

Każdy naród stara się przede wszystkim zachować swoją mowę. U żadnego też nie widzi się takiego lekceważenia tej mowy, jak u nas. Prawda, że u nas przychynają się dziwne warunki, w jakich my się znaleźliśmy, ale przecież mimo wszystko powinniśmy pamiętać, że ten skarb, jakim jest mowa, musi naród, chcąc żyć, przechować jak najczystej.

Żołnierze, słuchając niemieckiej kolumny, przyswajają sobie szpetnie poprzekęcane niejednokrotnie słowa niemieckie i zapaskudzają swój język. Przeciw temu musimy stanowczo wystąpić, jeden drugiego musi ponaczać, aby sobie nie zaśmiał swojego języka, bo do czegożbyśmy doszli, gdybyśmy tak zapaskudzali ten swój piękny język coraz bardziej? Z mowy naszej zrobiłaby się jakaś mowa cygańska, no i mybyśmy byli jakimiś cyganami, a nie Polakami. Na te rzeczy trzeba teraz ogromnie uważać i wszystkim Braciom ludowcom kładę tę sprawę na serce.

Pisząc o tym skarbie, nie mogę nie wspomnieć o wielkich naszych dwóch wadach, to jest nienawiści i niezgodzie. Już tyle o tem pisano i w „Piśmie“, że rozpisywać się nie będę, ale zwrócę się z gorącym wezwaniem do wszystkich, aby starali się usuwać nienawiści i niezgodę z naszych wsi i wogóle z naszego narodu, bo przecie nie trzeba udowadniać, że nienawiść i niezgoda nie może doprowadzić do żadnego dobrego celu. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Stanisław Kwiatek, poczta pol. 45.

Nie zginiemy!

W polu, w lipcu.

Kończą się trzy lata naszej wojennej tułaczki. Natknęliśmy się po różnych kątach świata, poznaliśmy różne kraje, różnych ludzi, różne obyczaje i wiary. Przekonałiśmy się, że gdzieindziej ludzie mniej pracują, a dostatniej żyją, niż u nas. — Nasi ludzie, to jak te mrówki, zagrzebane w nieustannej robocie, składają niewięcej na rzecz innych krajów, które wyrobiły sobie takie zdanie, że Galicya jest od tego żeby z niej ciągnąć. Jeżeli jednak my, żołnierze, z większą otuchą dzisiaj patrzymy w przyszłość, to z tej przyczyny, że jednak, mimo niedoli, dokonała się na naszych wsiach wielka zmiana, wróżąca jak najlepszą przyszłość. Nauczyli się ludzie czytać gazety, nauczyli się pisać do nich, poruszać sprawy publiczne, ogólne, a z „Piasta“ widzimy, że w pracy nad odbudową Ojczyzny, niepoślednią rolę odgrywa dzisiaj lud wiejski, który różne porusza bolączki, różne rzuca projekty dla lepszej przyszłości.

Dziś już nie można powiedzieć, że Polska powstaje bez udziału ludu. Przeciwnie, lud wiejski nad powstaniem jej zarówno przez swoją reprezentację polityczną, jak i sam bardzo wydatnie pracuje.

Dziwi mnie tylko jedno, że z mojego powiatu brzeskiego, tak mało stosunkowo pojawia się w „Piśmie“ listów, jak gdyby w tym powiecie życie oświatowe było jeszcze takie, jak przed wojną. Zazdrość człowieka ogarnia, gdy czyta listy, pisane przez kobiety i dziewczęta z innych powiatów, a nie spotyka tych listów z Brzeskiego. Może przecie i nasz powiat ruszy się jakoś, bo przecie wstyd byłby, gdyby właśnie ten nasz powiat pozostawał w tyle poza wszystkimi innymi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Franciszek Dziadula, poczta pol. 377.

W polu, w lipcu.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Przebywając w polu, my, żołnierze, we wolnych chwilach myślimy o losie naszych rodzin, które pozostały w domach. — Wiemy, jakie ciężkie przyszły na wieś czasy, a kiedy patrzymy tutaj na frontie, na płonące wsie, na pouszczupione domy, na ludność, przyprowadzoną do ostatniej nędzy, i przypominamy sobie, że przecie burza wojenna przeszła przez całą Galicyę, to nam się serce kraje na myśl, jak ciężko teraz żyć tej ludności wiejskiej, od której państwo wymaga więcej, niż wymagało kiedykolwiek. Kiedy się wybierałem na urlop w rodzinne swoje strony, w Saudeckie, drżałem z niepokoju, jak też tam idzie cała gospodarka. Przyjechawszy, przekonałem się, że niema mocy świata, któraby nasz lud potrafiła zgębić. — Pola wzorowo obrobione i zasiane, a ponieważ w naszej okolicy hodowano zawsze dużo warzyw, ujrzałem i teraz, że tej hodowli wcale nie zaniechano. Idąc z dworca do domu, spotkałem starszą kobietę, która przez drogę czytała „Piasta“. Ucieszyłem się ogromnie, gdy wdawszy się z nią w rozmowę, dowiedziałem się, jak ten „Piast“ jest dzisiaj we wsi czytany, jak w naszych stronach wszystek lud się skupia pod jego sztandarem. I ucieszyłem się serdecznie, że mimo trudności, mimo komisji rekwizycyjnych i rewizyjnych, lud nasz nie upadł, nie poddał się rozpacz, ale nietylko pracuje dla podtrzymania gospodarki — lecz jeszcze duchowo się podnosi. Z całej duszy też moglibyśmy dzisiaj po tych wojennych doświadczeniach zawołać: Nie zginię Polska, która ma taki lud!

Jan Zieliński, poczta pol. 287.

W polu, w lipcu.

Z żywą radością czytamy tutaj, w polu, listy i artykuły, pisane przez tych, co zostali w domu, zwłaszcza zaś listy od naszych kobiet, które dzisiaj dźwigają cały ciężar gospodarki rolnej, a mimo to znajdują jeszcze czas na myśl o sprawach ogólnych i garną się do oświaty i do współpracy nad budową naszej szczęśliwszej przyszłości. Dodaje nam to otuchy i nadziei, że mimo wszystko, przyjdzie i dla nas pora żniw, że jako naród niezadługo już będziemy się radować owocami naszych trudów, prac i nieugiętości. Dziś trzeba nam tylko prosić Boga o siłę wytrwania i przetrwania — a z pewnością przed narodem naszym roztoczy się nie zadługo nowe, lepsze i szczęśliwsze życie. My spełniamy swój obowiązek w polu, wy, coście zostali w domach, spełniacie również obowiązki wobec siebie i wobec ca

tego narodu. Pracujmy tak wspólnie, z jedną myślą wytyczną, idąmy za wskazówkami naszego ukochanego „Piasta“, którego w żadnym domu braknąć nie powiano, tak, jak go już dzisiaj nie brakuje w polu nigdzie — gdzie tylko jest kilku Polaków, a da Bóg, że doczekamy wszyscy lepszych czasów.

Michał Zak z Wulki w Tarnobrzeskim, poczta pol. 412.

W obronie rodzin żołnierzy.

W polu, w lipcu.

Zwracam się do czcigodnych posłów ludowych ze sprawą, która każdemu żołnierzowi leży na sercu. Rok ubiegły, zima zwłaszcza, przyniosły naszym rodzinom mnóstwo udrek. Nieustannie prawie rekwizycye,

pozbawiły niejedną z naszych rodzin środków żywności na najgorszy przednówek, tak, że teraz w lecie te rodziny nasze, zmuszone ciężko pracować, nie mają wprost czem żyć. O cóż nam chodzi? Jeśli my walczyliśmy w obronie państwa, to mamy prawo od państwa wymagać, aby rodziny nasze miały zapewniony byt. Niechże więc pp. posłowie ludowi wytkną tam, gdzie należały, że w Galicyi w tym roku środków żywności brać nie będzie można, bo urodzaje wypadły marnie i że przeprowadzenie rekwizycyi w taki sposób, jak się to dzieje dotychczas, przeprowadzanie ich po trzy i cztery razy, zabieranie ludziom ostatnich resztek do jedzenia i to przeważnie ludziom najbiedniejszym, nie może mieć miejsca. Ufamy, że pp. posłowie ludowi staną w obronie naszych rodzin, a ufamy też, że rząd przedstawienia ich uwzględni, boć przeciwko chodzi tu o rodziny tych, co za ten rząd i za państwo krew swoją przelewają. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Michał Kuśnierz, poczta pol. 243.

W polu, w lipcu.

Oo jakiś czas dochodzą do nas na front smutne wiadomości o tem, co się dzieje w domach. Najbardziej zabolą nas wiadomości, nadeszłe w kwietniu, że rodzinom naszym zabiera rząd resztki środków żywności,

Wszyscy my wiemy, co to znaczy przednówek w Galicyi, wiemy też doskonale, jak ciężko obecnie gospodarować, gdy brak najpotrzebniejszych narzędzi i wozów, a więc jak ciężko dziś wyprzedakować tyle, żeby wystarczyło tym małym rolnikom, co to posiadają po trzy, cztery, pięć morgów gruntu, a takich jest u nas bardzo dużo. Bylibyśmy bardzo wdzięczni pp. posłom ludowym, aby w tym roku postarali się u rządu, by sposobem rekwizowania zboża sproszczono, by nie zachodziły znowu te skandaliczne wprost wypadki, że chłopu zabierano n. p. owies za dwadzieścia kilka karon, kasano mu ten owies odwieźć i na dworcu mu go spżelano po 42 kor. jako zboże do siewu. Nie powinno też dochodzić do tego, by ze wsi wywożono zboże, dopóki nie zostaną zapatrzone w żywność rodziny, które tego zboża nie mają. Rekwizycya powinna być urządzona w ten sposób, że kto ma nadwyżkę zboża, powinien tę nadwyżkę odstąpić urzędowi gminnemu, a urząd gminny powinien to zboże porozdzielać pomiędzy tych, którzy nie mają na cały rok zapewnionego życia. Będzie to państwo kosztować o wiele mniej, niż dotąd, cały szereg nieuczciwych wyreklamowanych dla obrotu zbożem tyków

będzie mogło pójść do wojska, a ludność będzie mogła spokojnie przetrzymać te najcięższe czasy, jakie się zbliżają; my zaś, żołnierze, będziemy przynajmniej spokojni o los naszych rodzin.

Z wielickiego powiatu, z którego pochodzę, dochodzą ciągle skargi na straszliwe krzywdzenie ludności przy udzielaniu zasiłków. Starostwo wielickie zapisze się nieśmiertelnemi głoskami, jako jedno z tych, które w sposób bezprawny pozbawiało ludność kilkudziesięciu tysięcy koron, jakie ta ludność powinna była tytułem zasiłków otrzymać, a nie otrzymała z powodu odmawiania zasiłków, albo wyznaczania ich po 57 hal. na rodzinę. Kiedyś, gdy się wojna skończy, przypomnimy to pp. komisarzom i p. staroście. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Stanisław Gądek, poczta pol. 293

Z frontu rumuńskiego na włoski.

W polu, w czerwcu.

Kochani Czytelnicy! Zainteresuje Was zapewne, jakżeśmy odbyli podróż z jednego frontu na drugi, z rumuńskiego na włoski. Czytaliśmy właśnie w „Piaście“, że na włoskim froncie zaczyna się wielka ofensywa. Kiedyśmy więc wyruszyli z frontu rumuńskiego, ogarnął wszystkich niepokój ciekawości. Jedni mówili, że jedziemy na front galicyjski, drudzy, że na litewski, wreszcie w trzecim dniu jazdy przekonaliśmy się z kierunku drogi, że jedziemy na front włoski, na którym pułk nasz jeszcze nie był. A przeszedł ten pułk wszystko. Z początkiem wojny ruszyliśmy do Królestwa, potem poszliśmy na Bukowinę, z bukowińskiego frontu na Litwę, z litewskiego na rumuński, aż wreszcie wysłano nas na front włoski.

Po drodze oglądaliśmy różne wsie i miasta. Wszystko wyglądało inaczej, jak przed wojną. Na Węgrach widzieliśmy, jak kobiety same spełniały wszystkie roboty gospodarskie, a gospodarzami byli rosyjscy jeńcy. Widzieliśmy, jak jeńcy jechał czterema końmi, a kobieta kierowała siewnikiem. Na dworcach przychodziły do nas kobiety i starcy, ofiarując nam mleko i ser, bylebyśmy im tylko dali tytoniu. Przejechawszy przez Węgry, znaleźliśmy się w Karyntyi, gdzie się już zaczynają wielkie góry. Dla nas, nie przyzwyczajonych do takich okolic, widok to był bardzo interesujący. Na skałach domy, poprzyczepiane, jak jaskółcze gniazda. Gruntu jednak, jak się zdaje, wcale urodzajne. Wreszcie dojechaliśmy do Krainy, aż w końcu, po sześciu dniach jazdy, ruszyliśmy w stronę okopów. Szliśmy ze dwie godziny w noc, poczem nas zatrzymano i dano nam dwudniowy odpoczynek. Po tym odpoczynku dostaliśmy rozkaz objęcia pewnej części okopów. Te okopy nasze na włoskim froncie inaczej wyglądają, niż wszędzie indziej, bo tu wszędzie tylko kamień na kamieniu, więc trudno rów tak zrobić, jak się to robi w zwyczajnej ziemi. Koło okopów są tunele, do których chowamy się, gdy się artylerya włoska rozhula. Po takim ogniu wychodzący z tuneli, bo wiemy, że się Włosi podsuwają. Wtedy zaczynają grać maszyny i granaty ręczne, które uniemożliwiają Włochom wszelkie zdobycze. Najlepszy dowód, że Włosi nie zdołali się tu prawie na krok posunąć.

Najgorszą naszą bolączką w tych stronach jest brak wody. Nieraz człowiek musi godzinę iść, zanim gdzie znajdzie wodę. A gdy się ją znajdzie, to się żołnierze wprost biją o każdą kroplę. Ciekawa rzecz, że

gdy w Galicyi ewakuuje się zawsze ludność z obszarów, położonych tuż za linią bojową, tu za „szwarmlinią“ ludność jest w domach. W

Ludzie tutejsi bardzo mili. Można się z nimi rozmówić, bo to Słowianie. Domy mają pobudowane z kamienia, rozrzucone daleko jeden od drugiego.

Na którykolwiek front przyjedziemy, przychodzi za nami nasz kochany „Piast“. I on z nami walczy, bo jest z nami w naszych okopach, jest z nami podczas szturmów i podczas przerw w walkach, przynosi nam wieści z kraju, pociesza i poucza. My tu nie mamy rodziców, ani żon, żeby nas pocieszała, bo teraz naszymi żonami są karabiny. Jedyne pocieszyciel to „Piast“, który nas nigdzie nie opuszcza. I my go więc nie opuszczamy, ale jednajmy mu nowych czytelników i nowych prenumeratorów, skupiamy się wszyscy pod jego sztandarem, a z pewnością doczekamy się szczęśliwszych czasów. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Wawrzyniec Kuśmider.

Z urlopu.

W polu, w lipcu.

Co tydzień witamy tu, w rowach, drogiego nam „Piasta“, z którego dowiadujemy się o licznych bolączkach, na które czytelnicy się żalą. Będąc w maju na urlopie w domu, przekonałem się naocznie o krzywdach, jakie ludność wiejska cierpieć musi. Miasteczko nasze, Niemirow, spalone zostało do szczętu przez Moskali w 1915 roku. Samych domów zniszczonych jest około 389, pozatem 191 budynków gospodarackich. Ludność, pozbawiona mienia i gospodarstwa, nie otrzymuje żadnego wsparcia. Do dziś dnia nikt nie otrzymał ani grosza na poprawę gospodarki i odbudowę, a to dlatego, że w naszej gminie o to nie dbają. W naszym urzędzie gminnym pierwszeństwo mają zawsze panowie z pejsami, czy to, gdy idzie o kartki na cukier, mąkę i t. p., czy o inne sprawy. Sekretarzem gminy jest żyd. O tem, by założyć Kółko rolnicze u nas, niema mowy, bo niema człowieka, któryby się mógł tem zająć. Ludność składa się z Polaków i Rusinów. Ci ostatni z powodu braku oświaty nie chcą pracować wspólnie z Polakami, by zapobiedz wyzyskowi. Zniszczonej doszczętnie prawie ludności dają się na dobitkę we znaki ciągłe rekwizytcje i rawizve, urządzane przez żandarmery.

Świadomość tych krzyw, jakie nasze rodziny cierpią tam w domach, jest dla nas żołnierzy bardzo bolesna. Zwracamy się tedy do czcigodnych posłów ludowych z prośbą, by raczyli zająć się tą sprawą i by ustaliły niesprawiedliwe rewizye. Serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Władysław Gątnicki, poczta pol. 403.

Z Serbii.

Lajkovac, w Serbii, w lipcu.

Jest nas tutaj w Serbii przy budowie nowej kolei sporo Polaków. Każdy prenumeruje jakąś gazetę, której sobie nawzajem pożyczamy. Dla nas, wieśniaków, najlepszą gazetą jest jednak „Piast“, z którego dowiadu-

jemy się tego wszystkiego, co nas najbardziej zajmuje. Jestem pewny, że i w mojej wsi K... w Białskiem wielu ludzi go czyta, ale jakoś dotąd nie spotkałem stamtąd żadnej korespondencji, jakkolwiek ludność bolączek ma dość. Powodem zapewne to, że jeden drogiego się obawia, by mu nie zarzucono, że ludowiec, albo, że czyta polską gazetę. Bo to, jak słyszuie wspomniał pan Władysław Kasprzyk w naszym „Piście“, Biała, chociaż leży w Galicyi, jest miastem prawie całkiem niemieckim. Napisy na sklepach, kawiarniach, urzędach, niemieckta, gdy kto przyjdzie do sklepu lub załatwienia jakiej sprawy, musi mówić po niemiecku, bo zaraz lepiej zostanie obsłużony i lepiej kuoi czyw. soredza.

To też każdy stara się nauczyć bodaj jako tako mówić po niemiecku. Dekuczą nam tam i inne bolączki, podobnie, jak gdzieindziej w Galicyi. Drożyzna okropna, a co gorsza, nawet i za pieniądze i na kartki niema co kupić. Jest tam dużo ludzi takich, którzy pracują w fabrykach, a nie mają co kupić do jedzenia — panuje wśród nich wielka nędza. Jest też w Białskiem dużo ewakuowanych ze wschodniej Galicyi. U mnie w domu n. p. są trzy dziewczęta, córki zamożnych rodziców — które obecnie pracują w wojskowej fabryce. Jakkolwiek jednak mają kartki na żywność i pieniądze, nie mają co jeść. Prosiły moją żonę, by im się postarała o trochę ziemniaków, parę jaj i masła

Mozeby pp. posłowie ludowi przedłożyli rzadkowe tę sprawę i postarali się o to, by w tych gospodarstwach, w których zamieszkałi ewakuowani, nie zabierano wszystkiego. Kończąc, pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

Franciszek Białko.

Z włoskiego frontu.

W polu, w lipcu.

Jestem od samego początku na wojnie i zwiedziłem z moją baterią, kawał świata. Walczyłem przeważnie na wschodnim froncie i to w różnych odcinkach. Byłem w Besarabii, na Bukowinie i na całym froncie od Dniestru do Prutu. Widziałem też różne narody i ich zwyczaje. Najwięcej podobalo mi się na Bukowinie. Ludzie tu mają ziemię bardzo urodzajna. Sadzą przeważnie kukurudzę, pszenicy i innego zboża sieją bardzo mało. Ziemniaki też rzadko tu ujrzeć można. Sady tu mają piękne i bardzo czyste domy. Ludność przeważnie rumuńska, częścią raska i niemiecka. Sieją tutaj także dużo konopi i lnu, z których wyrabiają bardzo piękne płótna. — Żadna kobieta nie wydaje tutaj pieniędzy na szmatki, bo chodzą w tem, co sami robią.

1 maja zaprosili nas do Włoch na tę dziesiątą włoską ucztę. Cośmy tam przeszli, trudno opisać. 28-centymetrowki włoskie wyrzucały tysiące pocisków, ziemia drżała od ich straszliwego huku, zdalo nam się, że się już zbliża koniec świata. Ale nasze polskie pułki piechoty i pułki wschodnio-galicyjskie były się jak lwy nie zważając na trujące gazy i włoskie pociski. Obecnie jesteśmy na krótkim odpoczynku w Styryi, ale za parę dni wyjeżdżamy znova w pola. Kończąc, pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

Andrzej Mrozek ze Sidziay.

Z ziemi rzeszowskiej.

(Odbudowa budynków wojną zniszczonych. — Wypłata subwencji dla częściowo odbudowanych. — Przedłużenie listy wojną zniszczonych. — Prawo kaduka.)

Od października 1914 roku, gdy straszna nawała rosyjska załapała prawie trzy czwarte części Galicji, ludność jej przechodzi różne koleje. Tysiące ludzi straciło całe mienie, cały dorobek kilkudziesięcioletniej nieraz pracy. W naszym powiecie rzeszowskim najbardziej zostały zniszczone trzy wioski, a to Siedliska, Zaczernie i nasza Palikówka. Ta ostatnia najwięcej ucierpiała, gdyż położona jest tuż koło przystanku kolejowego Straków, gdzie wojska nieprzyjacielskie miały całe magazyny przy kolei. Pogorzelnicy w naszej wiosce pozostali prawie bez niczego: każdy niekiedy w tem, co miał na sobie, chowając się po norach w ziemi przed strzałami armatnimi, podczas gdy ich dobytek płonął. Po pożarze rozszli się wszyscy na mieszkania do „swoich“ i w pierwszych dniach żyli tem, co im kto ofiarował. Dopiero po kilkunastu dniach, gdy lud trochę przyszedł do siebie po klęskę, każdy z pogorzelników, który miał trochę grosza, kupował prowianty. Wielu z nich zaopatryło się w żywność w swojej wiosce. Było wielu gospodarzy, którzy chętnie odstąpili młota i ziemniaków nieszczęśliwym, było jednak i trochę takich, którzy korzystając z nieszczęścia bliźniego, podśrubowywali ceny produktów rolnych, albo nawet wcale biedakom zżera sprzedawać nie chcieli, mówiąc: „Te dziady, myślą, że im dać muszę!“ Bardzo to smutny objaw.

Odbudowy definitywnej budynków u nas prawie niema, bo w r. 1915, po wyparciu Rosyan ze środkowej Galicji, każdy, kto miał trochę pieniędzy, kupował co mógł, a więc ten starą stajnię na chałupę, ów starą kuźnię czy starą stodołę, byle jaknajprędzej mógł się znaleźć na swoich śmieciach i pomieszczeniach gdzie inwentarz. Kto zaś wybudował coś porządniejszego, zadłużając się, to zaledwie jeden budynek i to go nie dokonczył z braku funduszu, a o reszcie budynków ani mowy być nie mogło. Ci, co się sami choć częściowo odbudowali, otrzymywali subwencje w różnych wysokościach od Ekspezytury Centrali dla odbudowy, najwyżej jednak do 2000 K. Subwencje te były niewystarczające, bo któż zdola spłacić dług, zaciągnięty na budynki, narzędzia gospodarskie, żywność i ubranie 1500 czy choćby 2000 K? Obecnie, gdy sprawa odbudowy, dzięki zabiegom posłów ludowych weszła na inne tory, i ludność mojej wioski będzie mogła otrzymać większe subwencje, choćby wspomnę o subwencji na sprzęty gospodarskie i domowe, jakoteż siewczarnie, żarna, szafy, paki, sebrzyki i t. p. Ci wszyscy, których gospodarstwa i sprzęty gospodarskie zostały poniszczone, powinni zgłosić się do wójta, spisać, jakiej subwencji i na jakie sprzęty czy narzędzia potrzebują i wysłać spis do Centrali dla odbudowy Galicji, a następnie zwrócić się do posłów ludowych z prośbą, by poczynili w Centrali kroki, celem przyspieszenia wypłaty subwencji. Niechże ludzie dobrej woli zajmą się tą sprawą, by pogorzelnicy mogli skorzystać z wykołatanych dla nich przez posłów ludowych ulg.

Spisy pogorzelników, wojną zniszczonych, były sporządzone jeszcze w roku 1914, zaraz po wyparciu Rosyan z powiatu rzeszowskiego. Po trzech tygodniach jednak Moskale wrócili i ponownie u nas do 1915 roku. W roku 1915 robiono Bóg wie ile spisów na drukach, ale faktycznego oszacowania szkód, wyrządzonych ogniem i wojną, dotąd nie ma. Niektórzy z pogorzelników ubezpieczeni byli w Tow. ubezpieczeń „Wisła“. Gdy się upomnieli o odszkodowanie za spalono budynki „Wisła“ odpowiedziała, że na podstawie statutu nie

może ponosić odpowiedzialności za budynki, spalone skutkiem wojny, na co się ubezpieczeni „Wisły“ musieli zgodzić. Podczas żniw w roku 1915 spaliło się znów u nas kilka domów. Pożar powstał wskutek nieostrożności dzieci, co zaraz urzędowo stwierdzono. Dzisiaj pogorzelnicy ci, zamiast zwrócić się do „Wisły“, która w tym wypadku ubezpieczenie wypłaciłaby masiala, roszeją sobie pretensje do odszkodowania jako zniszczeni wojną i starają się dostać na listę pogorzelników wojną zniszczonych. Niechcimy przeciwko temu nie mieli; bo bieda jest biedą i jednako wszystkich dotyka, ale zaprotestować musimy przeciw temu, by pewne indywidualnie starały się upiec swoje kasztany przy ogniu pogorzelników, wojną zniszczonych.

My, pogorzelnicy skutkiem wojny, domagamy się odbudowy od rządu, bo się nam to słusznie należy; ofiary pożaru, który wybuchł skutkiem nieostrożności, pozostawionych bez opieki dzieci, mają prawo upomnieć się o odszkodowanie u „Wisły“. Nadmienić też muszę że przecież wojna wiecznie trwać nie będzie i nie wszyscy pełniący służbę w okopach czy na etapach poginą i powymierają. A gdy wrócimy do domów, będziemy mieli prawo zażądać wykazów wojną zniszczonych i zbadać, czy zapomogli i subwencje sprawiedliwie były rozdzielane, czy nie stała się komu krzywda.

Koncząc mój list, dziękuję serdecznie imieniem moim i kolegów czciogodnym posłom ludowym za ich starania, podjęte około dobra ludu. Gdy wrócimy z wojny, potrafiemy odwdziżyć się tym, którzy byli w tych ciężkich chwilach jedynymi opiekunami naszych matek, żon i dzieci.

Przesyłamy również czciogodnym posłom ludowym wyrazy hołdu i czci za ich stanowisko w sprawie polskiej. Niechże Bóg Wam pomoga i sprawi, by rezolucya posła Tetmajera została spełniona, by się ziściło najgorętsze pragnienie całego ludu polskiego.

Piotr W. Słysz, z Palikówki, obecnie w Budapeszcie.

Dział gospodarczy.

O co właściwie rządowi chodzi?

Kilka słów o racyach żywności dla bydła.

Wobec zajęcia słomy i siana przez państwo od dnia 1 sierpnia, zaznaczam, że ta ściśle oznaczona ilość może być dostateczna dla innych krajów monarchii, ale dla Galicji jest stanowczo za mała. Tłómaczy się to wyjątkowym jej stanem, a mianowicie:

1) W wielu okolicach jest ziemia tak zryta i przewrócona szaficami i granatami, że dla przyprowadzenia jej do pierwotnego stanu konieczny jest nawóz.

2) Nawozu i tak brakuje z powodu zarekwirowania bydła i koni dla wojska i zrabowania lub zabrania przez Moskale.

3) Ponieważ w Galicji wybrano największy procent męskiej ludności do wojska, więc z braku rąk do pracy rola w Galicji niedokładnie uprawiona; przyczynia się do tego straszny brak koni. Niedokładność w uprawie wynagradzał choć w części obronik; z powodu wyznaczenia 4 kg na sztukę i dzień, będzie się odczuwać w gospodarstwie straszny brak obronika.

Należałoby więc te pozostałe w zastępstwie wielu pojedyncze sztuki, jak najobficiej żywić i iak najwięcej

dawać ściółki, aby móżdż nieco nawozu zbierać. Krótko-
wzroczna gospodarka może zadać klęskę naszemu rolnictwu, dlatego też zawczasu zwracam na to uwagę trybunom siermiężnego ludu. *Piotr Kudzia.*

Jak niszczyć śnieć na pszenicy.

Wielką klęską rolników jest w tym roku śnieć, która masę pszenicy prawie w całym kraju zniszczyła. Przy zbliżających się zasiewach ozimych trzeba więc podjąć energiczną walkę ze śniecią, bo w przeciwnym razie na przyszły rok zniszczyłaby nam ona doszczętnie pszenicę.

Dawniej jedynym i zawsze skutecznym środkiem było zaprawianie pszenicy siarczanem miedzi, czyli tak zwanym wityrolem lub sinym kamieniem. Obecnie jednak siny kamień został zajęty przez wojsko na cele wojenne, tak, że dostać go nie można, trzeba więc zaprawiać pszenicę w inny sposób. Sposób taki podaje znakomity fachowiec, dr Kazimierz Miczyński, we lwowskim „Rolniku“.

Na pierwszym miejscu wymienić należy formalinę, którą można zawsze dostać w każdej aptece.

Formalina, t. j. 40% Formaldehyd, środek bardzo dobry i dziś tańszy od siarczanu miedzi. Sposób użycia dla pszenicy: 300 gramów formaliny na 100 litrów wody zamieszać dobrze. W ten płyn w szerszej kadzi lub balii wstawia się ziarno w szerokim koszu wiklowym lub poprostu wysypuje — płyn powinien przykryć ziarno na mniej więcej 3 palce — mięsza dobrze i pozostawia przez 10 minut; spływające torebki śnieci i puste ziarna zbiera się i wyrzuca, poczem kosz się wyjmuje lub płyn dziurą w dnie spuszcza. Przy niezbyt wielkiem zaśmieceniu tenże płyn może być równie skutecznie użyty do nowej porcji nasienia po raz drugi.

Do mniejszej ilości zboża można użyć procentowo mniej formaliny i wody. Ziarno, bajcowane formaliną, sennie szybko, a w razie nie wysiania wszystkiego, po przewietrzeniu, może być użyte na mąkę zupełnie bezpiecznie. Środek doskonały i wygodny w użyciu.

Sposób dalszy polega na zastosowaniu gorącej wody. Zarodniki śnieci giną już w temperaturze 50—52° C, czyli 40—42° R, podczas gdy ziarna zbóż znoszą tę ciepłość bez żadnej szkody, a nawet czasem następuje zwiększenie energii kiełkowania po takim nagrzanu. Sposób postępowania następujący: Kocioł lub parnik, z którego łatwo można mieć wrzącą wodę i dwa naczynia — kadki lub beczki. W naczynia te powinien być wpasowany kosz, wysłany rzadkim workiem, by ziarno zeń nie wyrzuciło — worek przymocowany ma być do krawędzi kosza i szeroko rozwarty, kosz zaś trzeba urządzić tak, by go łatwo można wyjąć i zanurzyć w kadzi — więc n. p. na drążku, przesuniętym przez dwa uch. W jednej kadzi czy beczce, przygotowuje się wodę letnią, o ciepłocie mniej więcej 45° C, i wysypawszy ziarno do kosza, zanurza się je i mięsza, a spływające torebki śnieci wyrzuca; tymczasem przygotowuje się w drugim naczyniu, przez dopuszczenie wody wrzącej do zimnej, wodę o temperaturze dokładnie 54° C, czyli 43° R i kosz z ziarnem podgrzanem wyjmuje się z naczynia pierwszego i zanurza się zaraz w tej gorętszej wodzie na 6 minut, poczem ziarno się wysypuje do obeschnięcia i szafliuje zaraz. Następną porcję nasienia (najlepiej po

50 kg na raz) wysypuje się do kosza i zanurza w wodzie użytej w poprzednim, która tymczasem już się była nieco oziębiła — w pierwszym zaś naczyniu, dodając nową ilość wody gorącej, doprowadzamy znowu ciepłość do 54° C i postępujemy tak dalej, używając to jednego, to drugiego naczynia naprzemian — naprzód do podgrzania nasienia, potem do właściwej desyntezy. Do całej tej manipulacji wystarcza troje ludzi. Środek to doskonały, pewny, najtańszy ze wszystkich, niezależniący od możliwości dostania chemikaliów. Należy tylko pilnie uważać, by był ściśle wedle przepisu stosowany; użycie za niskiej temperatury czyni zaprawę bezskuteczną przeciw śnieci — przegrzanie ponad normę (ponad 56° C) może być zgubne dla kiełkowania ziarna. To ostatnie jest jednak bardzo odpornem, jeśli przedtem miało czas na spiechrzu dobrze wyschnąć, wilgotne cierpi od przegrzania ponad 54° C znacznie więcej. Ziarno nagrzanę i rozestane płasko schnie prędko i gotowe jest do siewu.

Przy wszystkich tych sposobach należy zawsze uważać pilnie, by: 1) nie rozścielać ziarna do suszenia na klepisku nie zdesyntezyonowanem; 2) dbać o to, by worki i naczynia, do miary używane, były zdesyntezyonowane; 3) by ziarno zarażone nie miało styczności z zabajcowanem i przygotowanem do siewu.

Plugi motorowe dla Galicyi wschodniej.

Zwycięski pochód armij sprzymierzonych uwolnił dotąd pod inwazyą nieprzyjacielską powiaty wschodnio-galicyjskie, wobec czego Sekcya rolnicza c. k. Namiestnictwa Centrali krajowej dla gospodarzei odbudowy Galicyi w Krakowie stanęła wobec olbrzymiego zadania uruchomienia rolnictwa w tej części kraju. Wobec notorycznego braku inwentarza pociągowego i olbrzymich trudności, a niemożności jego uzupełnienia, główna pomoc będzie musiała polegać na umożliwieniu motorowej uprawy roli. W tym względzie oprócz plugów parowych, o których pozyskanie c. k. Namiestnictwo C. O. G. usiłuje się stara, w pierwszym rzędzie wejdą w rachubę plugi motorowe. Z tych przedewszystkiem zostaną stopniowo ściągnięte wszystkie plugi motorowe, przydzielone dotąd c. i k. rolniczemu Centralom rejonowym i orki za wynagrodzeniem i zostaną oddane do użytku tym rolnikom wschodnio-galicyjskim, dla których z wiosną 1916 r. były przydzielone. — Prócz powyższych plugów motorowych w liczbie około 50 sztuk, przydzielonych dotąd c. i k. rolniczemu Centralom rejonowym, zostaną powiaty wschodnio-galicyjskie uwzględnione przy rozdziale plugów motorowych zakupionych dla Galicyi w b. r.

Adwokat krajowy i adwokat wojskowy
Dr Kazimierz Krzaklewski
Kraków, ul. Wolska 4, I. p.

Zelówki całe gumowe
męskie, damskie, dziecinne od K 2-80, stosownie do wielkości. Ochroniacze ze skóry podeszwowej K 1.20 do 2.60. Ochroniacze stalowe karton 80 lat. Wysyła odwrotnie z zaliczką (najmniej 3 pary zelówek lub 5 par ochroniaczy).
J. Berbecka, Podgórze, Kopernika 6.

Dla nauki i rozrywki

Modlitwa narodowa.

Boże Ojcze! Twoje dzieci
Płacząc, zebrały lepszej doli,
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli.

Słowa Twoje nas uczyły:
„Każdy włos nasz policzony”
Boże, policz te mogiły,
Te płaczące matki, żony!

My już tyle łez przelali,
Że nią zmyte ojców grzechy;
My już tyle łez splakali,
Że nie stanie łez pociechy.

Boże, patrz! My na kolanach
Sciełem Ci się dziś w pokorze
Polska łzami, krwią zalana,
Krwia i łzami wskrzesz ją, Boże!

X. Antoniewicza.

A. DE LA GRANGE.

Pod klami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan

(Ciąg dalszy).

82

— Pomówmy teraz o przyczynach, które mnie skłoniły do tego, żem was tu sprowadził — mówił dalej cesarz. — Ty, Sekstusie, możesz, zbywszy się troski, spokojnie wracać do swej siedziby, gdyż nie dopuściłeś się żadnego występku. Mściła się na tobie tylko złośliwość Domicyi. Co się jednak tyczy westalek, to obie one muszą być na wieki dla świata umarłe... Każdy jest przekonany, że Campus sceleratus jest grobem Kornelii, a nurty Tybru — grobem Fabioli. Jakkolwiek potęga moja jest wielka, nigdy nie będę w stanie przywrócić im godność kapłanek. Nie chcę jednak córki mego starożyjaciela skazywać na niedostatek. Ojcowizna jej przez skarb państwa przejęta została, nią więc teraz rozporządzam. Nie mogę jej wprawdzie zwrócić całego majątku, ale pragnę ją za to odszkodować w inny sposób. Oto w pobliżu Capuy posiadam rozległe posiadłości, odziedziczone po matce mojej. Tam może córka Flawiusza być odtąd w pokoju i zapomnieniu.

Parys zasepił się, gdy to usłyszał.

— Dlaczego skazywać ją na samotne i bezcelowe życie? — mamrotał cesarz, który, zauważywszy zaniepokojenie Parysa, począł chodzić po pokoju. — Grób ją rozwiązał ze ślubów kapłańskich i zamknął się na zawsze nad Kornelią-westalką. Dla niej zabłysło nowe życie... Nie, trudno ją na pastwę samotnego życia zostawić... Kornelia nie żyje... Dla mnie tak, ale dla świata nie żyje... Zemsta jednak poza grób ścierać jej nie powinna, nie może...

Tu przerwał starzec swój monolog i przystąpiwszy do Parysa, położył rękę na jego ramieniu, mówiąc:

— Los skazał cię od najwcześniejszej młodości na nędzę i niewolnictwo. Ale twe szlachetne, wspaniałomyślne serce świadczy, iż zasługujesz na lepszy los, Parysie. Uratowałeś życie Kornelii i gotów byłeś sprzedać nawet własną wolność, aby tylko westalce mógł pospieszyć z pomocą. Wybornie więc! Połącz swój los z jej losem i opuść wraz z nią tę ziemię, na której tyle doznałeś goryczy. W twym wieku nawet na pustyni można się czuć szczęśliwym. Słońce przyświeca wszędzie, a ojczyzna nasza zdaje się być właśnie zakątkiem ziemi, stworzonym niejako dla zażywania szczęścia. Żeń się więc, Parysie, z córką Flawiusza i idź wraz z nią na wygnanie...

Parys słuchał słów cesarza w wzrastającym zdumieniem. Ostatnie jednak słowa pozbawiły go nieledwie zmysłów. Możliwość połączenia się kiedyś węzłem małżeńskim z Kornelią nigdy nawet nie przeszła mu przez głowę. Mógł marzyć jedynie o tem i tą słodczą marzenia się napawać, a po trzeźwym spojrzeniu na rzeczywistość — tembardziej cierpieć.

Aż oto słowa cesarza...

I zdało się Parysowi naraz, że śni sen cudny o szczęściu nieosiągalnem, dalekiem...

Cesarz z uśmiechem spojrzał na twarz przybladłą Parysa, a zwracając się następnie do Sekstusa, rzekł:

— Ty jesteś węzłami krwi związany z Kornelią, składam więc jej szczęście w twoje ręce. Zapytaj jej serca, a o resztę ja się zatroszczę. Teraz zaś udajcie się w swoją drogę, gdyż ważne czekają mnie sprawy. Spokój beztrudnego żywota już nigdy nie będzie udziałem starego Nery... Powiedźcie wdowie po senatorze Maryuszu Tuliuszu w moim imieniu, że przecho- wuję zawsze żywą pamięć o jej zmarłym małżonku. Powiedźcie jej, że może ona, wolna od troski, pozostać nadal w swej willi, gdyż jakkolwiek wiem, że willa jej była miejscem ucieczki dla osób, prześladowanych przez Domicyana, to jednak nowy cesarz zupełnie wykreślił świadomość tego ze swej pamięci... I powiedźcie jej jeszcze, że dni przelewu krwi niewinnych chrześcijan minęły...

Przejęci uwielbieniem dla cesarza i wzruszeni głęboko, Parys i Sekstus opuszczali wzgórze palatyńskie. Sekstus, uszczęśliwiony niezmiernie, iż może wrócić z Floronią do swej przepysznej willi, marzył z uśmiechem o czekającym go szczęściu. Parys natomiast, poruszony do głębi słowami cesarza, postępował w myślach pograżony za patrycyuszem.

Dopiero słowa tego ostatniego zbudziły go z zadumy.

Czy jesteś gotów, Parysie, zawiadomić Kornelię o woli, wyrażonej przez cesarza? — zapytał Sekstus.

Ciemny ramieniem oblał twarz Parysa.

— Rzuciłbym się raczej na arenę, między dzikie zwierzęta, aniżeli bym miał rękę swą zaoferować córce patrycyusza! — odburknął Parys. — Wprawdzie nie pochodzę z gminu, ale do nazwiska przodków mych przylgnęło już piętno niewolnictwa, a zresztą i obecnie jestem tylko biednym wyzwolencem.

Sekstus, który sam nie wahał się podnieść plebajuszki do godności swojej małżonki, wzruszył tylko ramionami i, biorąc za rękę Parusa, rzekł:

— Skoro ty nie masz odwagi, to ja z Kornelią o tem pomówię.

— Błagam cię, nie czyń tego, patrycyuszu! Zachwałność moja zrodzi tylko w jej szlachetnem, ale dum- nem sercu pogarda

Sekstus w odpowiedzi potrząsnął tylko markotnie głową i, nie już nie mówiąc, szedł dalej. Zbliżywszy się do willi Tulioli, patrycyusz przyspieszył kroku, aby corychlej uspokoić Floronię. Zaledwie przekroczył ogrodzenie ogrodu, gdy ujrzał już zdala wiotką postać młodej małżonki, wyciągającej ku niemu ręce.

— Bogu dzięki! — wołała Floronia. — Sądziłam, że już cię nie ujrzę więcej!

Patrycyusz złożył na jej czole pocałunek, ujął ją pod rękę i młodzi małżonkowie, zajęci żywą pogawędką, poczęli spacerować po ogrodzie.

Parys tymczasem zapuścił się w zieloną, cienistą aleję ogrodu, a uczyniwszy kilka kroków — stanął, jak wryty. Przed nim nieopodal zarysowała się wdzięczna postać Kornelii, siedzącej na krawędzi basenu i przyglądającej się płaszącym w wodzie rybkom. Nie miał odwagi zbliżyć się do niej, stanawszy więc na uboczu, przyglądał się niepostrzeżony drogiej istocie, a stóp której chętnieby jako niewolnik dokonał reszty swego żywota.

Nagle zanurzył Floronie, spieszącą ku przyjaciółce.

Floronia, siadłszy obok Kornelii, wdała się z nią w cichą pogawędkę.

Twarz Kornelii w czasie tej rozmowy to bladła, to czerwieńiała naprzemiennie.

— Mam więc opuścić ojczyznę, opuścić na zawsze ziemię, kryjącą w swem łonie prochy mych przodków?! — jęknęła boleśnie Kornelia.

Każde jej słowo dochodziło do uszu stojącego w pobliżu Parysa.

— Fabiola towarzyszyć ci będzie, ja z Sekstusem będziemy cię często odwiedzać, a jeśli zgadza się to z twą wolą, to wspaniałomyślny i dzielny twój zbawca będzie na wygnaniu twym nieodłącznym towarzyszem.

— Ach, nie mów mi o nim! Wiążą mnie wszak śluby, których nigdy zerwać zupełnie nie będę w stanie! — wykrzyknęła westalka, wzdychając głęboko.

— Zapominasz, że nie jesteś już kapłanką Westy — perswadowała Floronia. — Zapominasz, że święty Sakrament chrztu zniósł już twoje ślubowania i że przeto od twej woli tylko zależy, czy pozostaniesz nadal dziewicą, czy też żoną i matką. Parys był wprawdzie niewolnikiem, ale i ty nie jesteś już córką Flawiusza od chwili, gdy nad westalką Kornelią zamknęła się płyta grobowa na Campis sceleratus.

Kornelia umilkła, walcząc w głębi duszy ze sobą. W duszy jej ścierały się ze sobą duma, wdzięczność i miłość. Kornelia pokochała Parysa i już uczucie miłości miało zapanować nad jej dumą, gdy gasnąca pycha zajaśniała ostatnim blaskiem:

— Parys zbyt drogo płacić mi każde dług wdzięczności!... — rzuciła nagle, a chmura gniewu zawisła na jej czole.

Zaledwie Kornelia wyrzekła te słowa, gdy rozchyliły się nagle z głośnie szaleństwem pobliskie krzewów gałęzie i — Parys stanął z podniesioną głową i wyrazem cierpienia na twarzy przed Kornelią.

— Nie czyniłem ani kroku dla uzyskania twej wdzięczności — rzekł z goryczą. — Byłem gladyatorem, obecnie jestem nędznym wyzwolencem i pragnę jednego tylko... pragnę zdala od Rzymu odpokutować za ten jedyny grzech mego życia, że ciebie, Kornelię, kochałem...

Nagle zjawienie się Parysa wywarło na Kornelii głębokie wrażenie.

Westalka dreszczem przezięta, spojrzęła na piękna

w szlachetnym gniewie i bólu twarz gladyatora, a-gdy tenże, wypowiedziawszy swe postanowienie, odchodził, aby nigdy nie wrócić, Kornelia, wyciągając ku niemu ręce, zawołała błagalnym tonem:

— Parysie, nie pozostawiaj mnie samą!... Nie odchodź!...

Gdy Parys zatrzymał się, słysząc to wezwania, Kornelia podbiegła ku niemu i, skrzyżowawszy ręce, rzekła z uczuciem i godnością:

— Parysie, życie, któreś uratował, należy do ciebie! Zapomniana przez wszystkich sierota, nikogo już nie posiadam na tym świecie. Czyż i ty chcesz mnie opuścić? Tak, istotnie! Nie jestem już kapłanką Westy. Bóg twój jest moim Bogiem, i podobnie, jak ty, chrzest już przyjąłem...

Owładnięty uczuciem niewysłowionego szczęścia, Parys przyklęknął przed Kornelią i w niebo utkwiał wzrok, pełen wdzięczności.

(Dokończenie nastąpi).

Oj, ziemniaku!...

Czemżeś ty, ziemniaku, pogardzany
Wysłużył sobie to u Nieba,
Żeś dziś tak wszędzie pożądanym?
Że cię we Wiedniu nawet trzeba!
Gdy dawniej jadł cię chłop i świnia,
Dzisiaj smakujesz i hrabiniel! —
Szczęścia ci tego nie zazdroszczę,
Żeś tak w zaszczytach poszedł w górę:
Wszak zawsze tobą rad się goszczę,
Pomnąc, że z obu nas drą skórę...
Lecz mi lzy w oczach dzisiaj stoją,
Że pogardziłeś miską moją!...

Głódny z Brzezięgo.

Rozmaitości.

Porucznik Legionów polskich, Henryk Minkiewicz, walący ranny do niewoli nad Styrem, zbiegł z Rosji i przez Sankt Petersburg przybył do Zakopanego, skąd po krótkim pobycie wyjechał do Warszawy.

Przeobrażając cyfry. Na zjeździe higienistów w Warszawie przedłożono statystykę urodzin i śmierci w Warszawie z lat ostatnich. Okazuje się z niej, że liczba zgonów, počawszy od r. 1915, wzrasta tam coraz więcej, a liczba urodzeń zmniejsza się, tak, iż w drugiej połowie 1916 r. wyniosła mniej niż jedną trzecią liczby przedwojennej. W 1913 roku na 100 urodzin przypadało 75 śmierci, a w 1915 r. 133, w 1916 r. nawet z górą 172 śmierci. Tymczasem wśród warszawskiej ludności żydowskiej mimo wysokiej liczby śmierci panuje naturalny przyrost. Co to znaczy? Otóż ludność polska Warszawy wymiera i ustępuje miejscą żydowskiej. A fakt ten przerażający, który godzi w sedno narodu polskiego, znaczną siłą rozrodczą uposażonego, tem okropniej bije w oczy, jeśli weźmiemy pod uwagę ogromną i szybko wzmagającą się śmiertelność na Litwie, gdzie w styczniu 1916 r. przypadło 30 wypadków śmierci na tysiąc ludzi, a w marcu 1917 r. liczba śmierci wzrosła do 72. A na stu umierających przeszło 23 stanowiły dzieci. Statystyka ta mówi nam okropnym głosem: wymieramy! A trzech niegłuchych podnosi głosem wielki jęk błagalny: Ba-

34
bujcie nas, gdyż czyha na nas śmierć głodowa! Ratujcie
wymierający naród polski!

Nowe ceny maksymalne na zboże na Węgrzech
na wyższe od cen austriackich. Cena pszenicy wynosi tam
50 kor., żyta 48 kor., jęczmienia 46 kor. Dlaczego Węgrzy
ustalili ceny wyższe, nie wiadomo. Chyba po to, żeby z Austrii
na zboże jak najwięcej wyciągnąć.

Żeński podporucznik. W tych dniach przybyło do
Opola do obozu kilku jeńców rosyjskich, oficerów, wprost
z frontu. W myśl rozporządzeń wezwano ich, aby zdjęli
mundury swe dla dezynfekcyi i udali się do wspólnej łaźni.
Jeden z nich, podporucznik, wzbraniał się jednak zastosować
go wezwania, przyznając się wreszcie, że jest dziewczyną
18-letnią.

Ukradzione dzwony. Czego to złodzieje dziś nie
kradną, tego człowiek w głowie pomieścić nie może. Oto do-
noszą z Hoehenmoos w Bawaryi, że pewnego dnia zdjęte
dzwony kościelne i postawiano je na cmentarzu, aby na
drugi dzień żołnierze mogli je zabrać na przetopienie. Jakże
jednak było zdziwienie ludzi, gdy przyszedłszy rano, nie
zjrżeli największego dzwonu, który ważył 16 centnarów. —
W Winzeln w Wirtembergii zdjęto dzwon z wieży i wsta-
wiono go do ratusza. Następnego dnia dzwonu już nie było.
Znikł jak kamfora. Musieli to być nieładzi specjaliści, skoro
zdolali unieść ze sobą takie ciężary, nie zostawiając śladu
po sobie.

Los królów greckich. Wszyscy monarchowie królestwa
słowogreckiego, które utworzone zostało na mocy zawartego
z Bawaryą traktatu w d. 7-go maja 1832 r., a pod opieką
Rosyi, Anglii i Francyi, tracili dotychczas tren w sposób
zwątpowany. Pierwszym królem obrany został d. 8 sierpnia
1832 r. siedemnastoletni książę bawarski, Otton, drugi syn
króla bawarskiego Ludwika, 1-go; książę w dniu 5-go pa-
ździernika koronę grecką przyjął, a dnia 6-go lutego roku
1833 wstąpił na tron, lecz dopiero dnia 1-go czerwca roku
1835, po dojściu do pełnoletności, objął rządy samodzielnie.
Niewiele jednak jasnych dni miał król Otton w ciągu swego
30-letniego panowania. Zarówno zaburzenia wewnętrzne,
jak i współzawodnictwo walczących o wpływy mocarstw opie-
kuńczych przyczyniły się do tego. Dnia 26-go maja roku

1854 flota angielsko-francuska, po wylądowaniu brygad
z 2.000 ludzi złożonej, zajęła Pireus i stojącą tam flotę
grecką i dopiero dnia 27 lutego roku 1857 mocarstwa za-
chodnie opuściły znów Pireus. Niewystarczające poparcie,
jakie król Otton miał ze strony mocarstw opiekuńczych oraz
jego kierunek zachowawczy doprowadziły wkońcu do powsta-
nia zapoczątkowanego przez żywioły radykalne. Powstania
to doprowadziło do mianowania w d. 23 października 1863
roku rządu tymczasowego i do detronizacyi króla Ottona.
Król opuścił Grecyę i umarł dnia 26-go lipca roku 1857
w Bambergu. Ponieważ jednak nigdy nie abdykował, a dy-
nastia bawarska dwukrotnymi protestami w dniu 12 kwietnia
i 17 czerwca 1863 r. upominała się o swoje prawa do tronu
greckiego, mogłaby jeszcze dzisiaj, na podstawie traktatu
z dnia 7 maja r. 1832 zgłosić te prawa. Następnym wy-
brańcem mocarstw opiekuńczych był ks. duński, Jerzy, który
w r. 1863 obrany został królem przez konstytuante i po
25-letnim panowaniu zginął z ręki zabójcy dnia 18 marca
r. 1913 w Salonikach. Zastrzelił go podczas przechadzki
Grek macedoński Aleksander Schinas. Ostatni król Konstanty,
syn Jerzego, trzeci z kolei, opuścić musiał tron grecki, znie-
wolony przez Anglię i Francyę.

Napad pszczoł na orszak pogrzebowy. W Niepra-
szowie pod Bukiem — jak donosi „Dziennik Poznański“ —
zmarł w ostatnich dniach jeden z najznaczących miejscow-
ych gospodarzy. Utartym zwyczajem pogrzeb jego odbył
się z całą możliwą obecnie pompą, a w pogrzebie oprócz
licznej rodziny, krewnych i przyjaciół, wzięły udział także
wszystkie okoliczne bractwa z licznem światłem. Po skoń-
czonem nabożeństwie żałobnem wyniesiono trumnę ze zwło-
kami z kościoła na cmentarz, znajdujący się tuż przy ko-
ściele. Zaledwie kondukt pogrzebowy przybył do grobu i roz-
poczęto ostatnie modły, zjawiła się olbrzymia moc pszczoł,
które w jednej chwili obsiadły wszystkich uczestników po-
grzebu. Wśród obecnych wybuchła panika; czas jakiś bre-
niono się dyskretnie, po kilku jednak minutach, gdy pszczoły
klucę poczęły boleśnie wszystkich bez wyjątku, a nadto ob-
siały i celebrującego proboszcza, ten ostatni przerwał na-
bożeństwo i uknął do kościoła. To samo zrobili ludzie
niosący trumnę, oraz inni uczestnicy pogrzebu, kryjąc się
w okoliczne krzaki. Nad wykopany grobem pozostała je-
dynie porzucona pośpiesznie trumna ze zwłokami, oraz ka-
wałki potamanych świec.

Jak później stwierdzono, opodal cmentarza znajduje
się pasieka nauczyciela, który właśnie dzień przed pogrze-
bem dokonał miodobrania. Pszczoły nie rade — jak wiadomo,
że się im miód zabiera, okazały swe niezadowolone kry-
tycznego dnia napadem gromadnym na orszak pogrzebowy,
zwabione ostrym zapachem świec.

Osobliwe ogłoszenie znajdowało się świeżo w jednym
z pism niemieckich. Poszukująca męża, za pomocą inserata
kandydatka, w tych słowach się poleca: „Mam 14 kur na
podwórzu, tłocznię, 6 świń, cztery sztuki bydła na pastwisku,
dwie szynki i kiełbasy w wędzarni, ociemniałą matkę, która
umie przuć i tkąć, małą winnicę, 25 drzew wiśniowych,
14 jabłoni, 10 innych drzew, własną płótno i włanne włno.
Oprócz tego mam 1ertapias i lutnię. Bannych wojaków, któ-
rzy jeszcze zdolają nieco pracować na roli i na podwórzu,
uprasza się o zgłoszenie.

Prawo palenia. Wiadomo, że swego czasu tyton, jak
wogóle wszystko, co nowe, natrafił na wrogów i przeciwni-
ków i to nawet w „decydujących“ — w rządowych sferach.
Panujący i duchowienstwo występowało bezwzględnie prze-
ciw paleniu, a także i większość społeczeństwa zajęła wro-

gie stanowisko wobec palaczy. Używane tytoniu było ści-
gane dotkliwymi karami pieniężnymi, wolnościowemi, a na-
wet fizycznymi. W Rosyi złapanomu na aczynku palenia
wbijano w nos gwóźdź rozpalony. W Szwajcaryi ustawa
z roku 1661 podlegała palenie pod ten sam strychulec, co
zdradę matkę. W r. 1770 wydał sułtan Amurat takie
rozporządzenie: „Pałacy tytoś na ulicy podpada karze 2 ta-
larów. Dlatego zwraca się uwagę tym, którzy popadli już
bez ratunku w ten nałóg i bez tytoniu nawet na ulicy obęd
się nie mogą, by mieli już w kieszeni przygetowane dwa
talary na grzywnę. Skrócił to przynajmniej proceder postę-
powania z tymi przestępcami”. Przejźmy do nowych czas-
ów. Dopiero w roku 1780 zniesiono w Berlinie zakaz pa-
lenia w publicznych lokalach i na ulicy. Zawdzięczać to na-
leży panującej wówczas cholerze, przeciw której palenie ty-
toniu ogłoszono jako zbawiający środek. Po wygaśnięciu za-
raz zakazano na nowo palenia, uzasadniając to niebezpie-
czeństwem ognia. W owych czasach palono wyłącznie fajki,
a nie znano jeszcze przyłówek do fajek. Swobodne prawo
palenia w całej Europie zaprowadziło dopiero, ściśle biorąc,
po wojnie prusko-francuskiej.

Królestwo syamskie — nowy wróg mocarstw cen-
tralnych. Do rządu państw, które wypowiedziały wojnę mo-
carstwom centralnym, przybyły obecnie dwa nowe. Wypo-
wiedziały ostatecznie wojnę Chiny, która już poprzednio
zdradzała swe wojowniczo wobec mocarstw centralnych za-
miary, a wreszcie wypowiedziało wojnę królestwo syamskie,
o którym u nas zapewne mało kto słyszał. Państwo Syam
leży na półwyspie indochińskim w Azji. Historia jego za-
czyyna się dopiero od roku 1300 po Chrystusa. Już w 17-tym
wieku znaczny wpływ na królestwo syamskie wywierali
Francuzi. W roku 1885 przystąpił Syam do światowego
związku pocztowego i wszedł w ten sposób w obręb państw
cywilizowanych. Stolicą Syamu jest miasto Bangkok, zbu-
dowane, podobnie jak Wenecya, na wyspach. Miasto to liczy
mniej więcej 600.000 mieszkańców i obok budynków starych
zawiera cały szereg nowych gmachów, zbudowanych na wzór
europejski. Jest tam mnóstwo pięknych świątyń Buddy, ozdo-
bionych znakomitą rzeźbami. W Syamie jest wogóle dość
dużo klasztorów męskich. W odległości dwóch mil od Bang-
koku jest cudami słynąca miejscowość Frabat, gdzie w sa-
sztorze znajduje się ślad stopy Buddy. Jest tam też złota
statua Buddy, wysoka na 2 metry, a wysadzana najdroż-
szymi kamieniami. Do miejscowości tej odnawiają Syamczycy
rokrocznie masowe pielgrzymki. Syamczycy przypominają
z wyglądu Japończyków, są mali, krępli, silnie obciążeni
i bardzo zdolni. Nie lubią zajmować się handlem i przemy-
słem, dlatego też te dwie dziedziny gospodarstwa spoczy-
wają wyłącznie w rękach kapeów chińskich i europejskich.
Służba wojskowa jest trzyletnia, ale wojsko liczy zaledwie
30.000 żołnierzy. Prócz wojska istnieje jednak jeszcze mi-
licya. Państwo to bardzo bogate, ma bowiem wielkie pokłady
cynku, węgla, a we wschodniej części kraja wielkie pola dro-
gocennych kamieni. Kawa, pieprz, cynamon, bawelna i sól
stanowią główną przedmioty wywozu ze Syamu. Klimat jest
tam bardzo gorący. Poprzedni król syamski był arcyksię-
ciem Niemiec i na każdym kroku Niemców popierał. Obaczył
król, którego nazwisko brzmiało Hefa Macha Weddyrawan,
liczący dziś lat 36, kształcił się w Anglii i przyswoił kul-
turę angielską. Objął on rząd w roku 1911, spoczął usu-
wać wpływ niemiecki i uzupełnił go prawie ze Syamu.
usnął. Hefa Macha jest człowiekiem uczonym. Kształcił się
w Anglii, studiował specjalnie historję i zajmował się go-
rąco historją Polski. Książka widocznie zna doskonale, skoro

doktorat filozofii uzyskał za pracę o królu polskim Stan-
stawie Leszczyńskim.

„Zimbau”. Urlopowani żołnierza opowiadają zwykle
cud o swoich sukcesach miłosnych. O wojnie i jej okrop-
nościach już nikt nie mówi. Za to miłość stała się kanwą
do wszelkiego rodzaju samechwalstw. Pewien urodziwy Wie-
deńczyk, znalazłszy się na urlopie, wobec swojej przyjaćiółki
przechwalała się z łatwości zawierania znajomości na terenie
okupacyjnym. Narzeka przytem na twardość i nieaprzeymość
Wiedeńki. Uroczą przyjaćiółka Wiedeńczyka, zainteresowana,
pyta, na czem polega ta łatwość na terenie okupacyjnym.
Urodziwy Wiedeńczyk z animuszem opowiada: — Tam, co
spojrzeć na kobietę wymownie, to wnet dostaje się odpo-
wiedź: „Zimbau”.

— Cóż to znaczy?
— Jak to, co to znaczy? Zimbau — to jest słowo naj-
piękniejszej pieszczoty.
— Skąd to wiesz?
— Powiedział mi pewien Czech, który rozumie pe-
polsku.

Uroczą Wiedeńkę zmartwiła się, że może już nie zo-
baczy więcej swego Franca. Zwierza się więc swojej przy-
jaćiółce z kłopotów. I jej Albert też przyjechał zachwycony
tym pieszczotliwym ufanem. Wpisała na je nawet pewna
dziewczyna z Lublina do albumu. Spojrzała jednak do sł-
wnika i... nie znalazła tego słowa. Dopiero pawna wraźka,
pochodząca z Galicji, rzecz całą wyjaśniła:

— Zimbau — to zwykły cymbał.
Trzeba dodać, że po niemiecku „z” czyta się jak „c”.

Wesoły kącik.

Siości Kaśka
Siedzi Kaśka na przypiecku
I przedzie,
Duma, дума i rozmyśla
Co będzie?
Ojco, Kaśka, nie inaczej,
Jak wszędzie.
Przyjacie- Wojtek ożeni się —
I będzie
Siadła wrona, czarna wrona
Na płocie,
Nie wierz chłopu, chłopu nie wierz,
Niczocie.
Gęga gąsior kiele gęsi,
Oj gęga.
A chłop nie chce być w chm. pte,
Ciemięga
Powiedziała dziewczka dziewczce
Przy studni,
Ze pierwszy raz wzięła go za łeb,
Najtraudniej,
Aie gdy się chlopa za łeb
Już złapie,
Można na nim jeździć, klejby
Na zakrapia.
W kłótul.
— Czekaj, pteroko! skargę na ciebie już buduket na-
pisał. Pociędzis se w kocio, ściwierno jedna!
— Ja — to, to, to, króla Panu Bogu, przysięgał, że
złotek ze antkiem co potrzeb. to i mam na nam modział.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymanym następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Anioł Józef, 57 p. p. 3 k., z Jadowników Mokrych, 1889, zaginał 27 stycznia 1917.

Better Maurycy, 56 p. p., z Oświęcimia, 1886, był chory i 16 lipca 1917 przybył do epidemicznego szpitala w Lubaczowie. **Blau Aron**, 20 p. p. 10 k., z Zakopanego, 1883, zaginał 28 grudnia 1914. **Bodziony Jan**, 20 p. p. 8 k., ze Świdnika, 1897, był ranny w lewą rękę i 6 lipca 1917 przybył do polowego szpitala Nr 1004. **Bojcan Jan**, 95 p. p. 7 k., z Petrowa, 1882, zaginał 31 sierpnia 1916. **Buliński Bronisław**, 16 p. obr. kraj. 9 k., z Chrzanowa, 1896, zaginał między 4 a 6 czerwca 1916.

Caputa Roman, 16 p. obr. kraj., z Zabłocia, 1887, był chory i 15 lipca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Mitrowicy w Nowej Serbii. **Chrobak Mikołaj**, 77 p. p. 8 k., z Kropiwnika Starego, 1886, w niewoli, Żołotaja Orda, prowincya Syr-Daria.

Damian Jan, 413 bat. landszt., z Tryestu, 1879, był chory i 14 sierpnia 1916 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w Gracu, Kepierstrasse, gdzie jest obecnie, biuro nie wie. **Dudzia Jan**, 24 p. p. 1 k., z Czasławia, 1885, umarł 10 czerwca 1917 w polowym szpitalu Nr 402; pochowano go na wojskowym cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim. **Durlak Franciszek**, 20 p. p., z Gorlickiego, 1891, był ranny. **Dudka Piotr**, 57 p. p. 6 k., z Mordarki, 1897, był ranny. **Dziurman Kornel**, chorąży, 35 p. obr. kraj. 2 k., z Janowa, 1893, był chory i 19 lipca 1917 wyszedł wyleczony z polowego szpitala Nr 514.

Gargas Andrzej, 32 p. landszt. 12 k., 1896, był ranny i 12 sierpnia 1916 udał się ze szpitala w Miskolczu do oddziału rekonwalescentów w Nowym Sączu; odtąd biuro nie o nim nie wie. **Godawa Franciszek**, 12 p. drag., z Leśnicy, 1868, był chory i 16 czerwca 1917 przybył do epidemicznego szpitala, Feldpost 411. **Gurak Michał**, 95 p. p. 5 k., z Gnojnika, 1885, zabity 2 kwietnia 1915. **Gworek Antoni**, 31 p. obr. kraj. 4 k., z Dworów, 1889, w niewoli rosyjskiej.

Hareziak Jan, 56 p. p., z Tresny, 1894, był chory i 11 lipca 1917 przybył do polowego szpitala Nr 11.

Jawor Józef, 56 p. p. 4 k., z Polanki, 1894, był chory i 30 lipca 1915 udał się ze szpitala w Ołomuńcu do pułku; odtąd biuro nie o nim nie wie.

Katz Mojżesz, 89 p. p., z Rawy Ruskiej, 1887, był chory i 7 lipca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Dziedzicach. **Kiszka Paweł**, 10 p. p. 8 k., z Harty, 1893, zabity 17 maja 1917. **Klimek Antoni**, 9 p. p. 3 k., z Brzyny, 1892, w niewoli rosyjskiej. **Konopka Józef**, 20 p. p. 4 k., ze Starego Sącza, 1891, był chory i 15 czerwca 1917 udał się ze szpitala w Lipniku do pułku w Tarnowie. **Kozaczek Michał**, 25 p. landszt. 7 k., z Dobromińskiego, 1893, zaginał 3 listopada 1915. **Kurnik Franciszek**, 32 p. obr. kraj. 2 k., z Niedarów, 1884, dostał się do niewoli 10 października 1914 i znajduje się w Tomsku.

Marcinek Andrzej, 57 p. p. 3 bat. z Woli Lubeckiej, 1878, był ranny i 18 lipca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Bozen. **Mgiej Stanisław**, 56 p. p., z Makowa, 1890, był chory i 12 lipca 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala fertecznego Nr 8 w Krakowie. **Meron Józef**, 45 k. z

13 k., z Iwli, 1892, był ranny i 4 lipca 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu, XIV.

Piękoł Jan, 9 p. artyl. fort., z Przemysła, lat 26, dostał się do niewoli rosyjskiej i znajduje się w szpitalu Nr 93, w Kazaniu, chory na reumatyzm. **Pitula Dko**, 9 p. p., z Łowczyc, 1879, był chory i 5 lipca 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala polowego Nr 603. **Podstawek Jan**, 16 p. obr. kraj. 9 k., z Pietrzykowie, 1885, zaginał 14 stycznia 1915.

Rymarezyk Wojciech, 16 p. obr. kraj., z Krakowskiego, 1896, był chory na zapalenie ucha środkowego i 13 lipca 1917 udał się z polowego szpitala na przenośną stację dla chorych 1/5.

Sacha Bronisław, 57 p. p. 7 k., z Łysej Góry, 1881, był chory i 30 grudnia 1916 udał się ze szpitala w Ogułynie do oddziału rekonwalescentów w Lublanie. **Schneider Wojciech**, 57 p. p., z Dąbrowskiego, 1898, był chory na oczy i 4 lipca 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ołomuńcu. **Skiba Franciszek**, 18 p. obr. kraj. 5 k., z Ropczyckiego, 1891, zaginał między 23 października a 9 listopada 1915. **Smola Wojciech**, 90 p. p., z Niska, lat 23, umarł 7 października 1915 na zapalenie kiszki w wojskowym szpitalu w Samarkandzie, w Rosyi, gdzie też został pochowany. **Sowa Józef**, 32 p. landszt. 5 k., z Jasienny, 1896, był ranny. **Sowa Józef**, 32 p. landszt., z Limanowy, 1895, był chory i 3 maja 1917 przybył do polowego szpitala 1605, poczta polowa 192. **Szczygiel Bronisław**, pułk telegr., 10 komp., z Pruchnika, 1892, dostał się do niewoli rosyjskiej 9 marca 1915 i przebywał w Orenburgu.

Tomczyński Franciszek, 20 p. p., ze Szymbarku, 1891, zaginał między 11 a 12 maja 1915. **Turecki Wincenty**, 13 p. p. 15 k., z Chrości, 1887, był chory i 19 czerwca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Mährisch Weiskirchen. **Turek Ludwik**, 18 p. landszt., z Lubatowej, 1875, w niewoli rosyjskiej, Tjumeń, gub. tobolska.

Witoszyński Jan, 95 p. p., ze Skwały, 1894, był chory i 16 lipca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Lipniku. **Wróblewski Jan**, 40 p. p. 2 k., z Mielca, 1891, był ranny.

Zemlik Władysław, 56 p. p., ze Skawicy, 1898, był ranny i 23 maja 1913 przybył do rezerwowego szpitala w Gradze, Karolinenthal.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Barnaś Józef, 32 p. obr. kraj. **Danyiak Stefan**, 10 bat. pion. **Diacezjan Jan**, 14 p. artyl. **Franaszek Stanisław**, bat. strzelców gran. **Gędek Wojciech**, 13 p. p. **Hałat Franciszek**, tren. **Hawro Sebastian**, 62 p. p. **Jarosz Sebastian**, 57 p. p. **Kędzior Antoni**, 23 p. landszt. **Liszka Władysław**, 57 p. p. **Niemiec Józef**, 32 p. obr. kraj. **Pręcakowski Wincenty**, 54 p. p. **Styś Feliks**, 33 p. obr. kraj. **Sysak Antoni**, 12 p. obr. kraj. **Tomczyński Jan**, 20 p. p. **Wolf Jan**, 56 p. p. **Wykręt Franciszek**, 31 p. obr. kraj.

Zdolna krawczyni, która odbyła dwuletni kurs krawiectwa damskiego, a zna dobrze krawiectwo męskie poszukuje posady. Zgłoszenia proszę przesyłać pod adresem: **Marya Sokalska, Uhrynów, powiat Sokal.**

Koniczynie białe, tymotkę kupuje po najwyższej cenie targowej Bank rolniczy c. k. Gal. Tow. Gospodarskiego we Lwowie, ul. Kopernika 1. 5.

3-6

Podróżujący. Osoby rzetelnej i obrotniej, objeżdżącej Kółka rolnicze, wsie i miasteczka Galicyi wschodniej i zachodniej, dobrze wprowadzonej, poszukuje się dla zbyt niezbędnych wyrobów. Oferty z podaniem warunków, wieku i referencji pod **Podróżujący** do biura Sokołowskiego, Lwów.

**Jedyna księga adresowa
przemysłu i handlu krajowego.
„SKOROWIDZ PRZEMYSŁOWO-
HANDLOWY KRÓL GALICJI”**

4 LIGI POMOCY PRZEMYSŁOWEJ Z R. 1913. 12
Obzernie źródło informacji o władzach, instytucjach, war-
stwach zakładania przedsiębiorstw i t. d., wobec grożącego
wyczerpania, zaleca do nabycia: Liga Pomocy Przemys-
łowej — Lwów, ul. Pańska 11. Cena w oprawie 6 koron.
Tylko za zaliczką, lub za nadesłaniem należytości z góry.

Podczas wojny

budynki płoną tak samo, jak podczas pokoju, więc należy
je ubezpieczyć w „WISLE”, Ludowym Towarzystwie
Wzajemnych Ubezpieczeń i za asekurację płacić.

Żony

których mężowie są na wojnie, płacicie za ubezpieczenie
budynków, by oni, powróciwszy do domu, nie zastali zgłiszcz-
t i popiołów.
Moratorium na asekurację niema! 3-0

**Towarzystwo Zaliczkowe
w Brzesku**

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

Zastępstwo Banku krajowego

udziela, jak dotąd, pożyczki hi-
poteczne i wekslowe, przyjmuje
wkładki oszczędności i wypłaca je,
stosownie do postanowień statu-
tów, a względnie i umowy. — Po-
datek rentowy opłaca z własnych
funduszy. 3-2

Pośredniczy w zaciąganiu i wy-
płacie pożyczek dla mniejszych po-
siadłości wiejskich w Galicyjskim
Wojennym Zakładzie Kredytowym.

Poszukuję swej rodziny, żony Katarzyny Kon-
drat z dziećmi i ojca Michała Kondrat z gminy Wrona
koło Otluni, powiat tłumacki. Ktokolwiekby o nich ce-
wiedział, zechce łaskawie mi donieść pod adresem: Grze-
gorz Kondrat, K. u. k. Kreiskommando, Getreide-
magazin 1. Sandomierz—Nadbrzezie.

„Salus”, nieodzowny środek na kaszel, katar
zaflegmienie i t. p. po 3, 5 i 10 K flaszka

„Fortin”, nacieranie ból usmierzające po 3,
5 i 10 K.

Maść przeciw świerzbow 3, 5 i 10 K.

Balsam żołądkowy, znakomity środek przeciw
kurczom żołądkowym i brakowi apetytu, w ce-
nie 2 i 5 K.

Poleca Redakom 33-0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamó-
wienie wysyłamy odwrotnie, przy
większych zleceniach oplatnie.

Regalo zaopatrzony skład oryginalnych wy-
rebów aptekarskich na rozmaite choroby.

Biblioteka legionisty.

Dla czytelników ludowych i bibliotek wiejskich, oraz dla własnego
kształcenia się szczególnie polecenia godne są następujące książki
Centralnego Biura Wydawnictw:

Biblioteczka legionisty

obejmująca:

Karol Różycki: Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej (z mapką).
Władysław Bentkowski: Notatki osobiste z roku 1843 (z 8
mapkami). Ignacy Prądzyński: Cztery ostatnie wodzowie pol-
scy przed sądem historyi. Stanisław ks. Jabłonowski: Wspo-
mnienia o baterii pozycyjnej artylerii korp. Gwardji Królewsko-
Polskiej. Dezydery Chłapowski: Wojna r. 1807 (z mapką).
Konstanty Górski: Wojna 1798 roku (z mapką). Wojciech
Chrząnowski: Opisanie bitwy grochowskiej.
Cena za tomik: 60 hal, za podwójny: 1-20.

Biblioteczka polska

obejmująca:

Z naszych poezji bohaterskich. Opowiadania wybrane. Mickie-
wicz Adam: Grażyna. Słowacki Jul.: Jaz Bielecki. Ojciec
Zadaniowych. Lutnia polska. Mickiewicz Adam: Dziady.
Krasziński Zygm.: Przedewit. Pleśń nowych Legionów. Wy-
spłański Stanisław: Warszawianka. Kaden Jul. Bandrow-
ski: Iskry (nowele). Rittner Tadeusz: Powrót (nowele). Nike-
rowicz Ignacy: Zimny wiatr (nowele). Tarnowski Stan.: Mi-
łość ojczyzny w poezji polskiej. Sadownictwo. Przybyszewski
Stan.: Tyrteusz.

Tomiki po 20, 30 i 40 hal.

Nowy słownik polski. Doborowy zbiór pieśni patrio-
tycznych i żołnierskich, daw-
nych i nowych. 9 arkuszy tekstu. Cena 2 kor.

Albumy legionów polskich. Wspaniałe zdjęcia foto-
graficzne. Album I i II
po 1 kor., album III po 2 kor.

Główny skład: 11-10

Centralne Biuro Wydawnictw
Kraków, ul. Gołębia 1. 25.

Na każdą stronę wzwala się odwrotnik wyczerpanego katalogu.

CENTRALNE BIURO WYDAWNICTW N. K. N.

Kraków, ul. Gołębia L. 20, parter.

Prześliczna, prawdziwie artystyczna reprodukcja słynnego obrazu **Jana Matejki:**

„POLONIA“

Wydanie na doskonałym papierze krajowym, format 40×50 cm, cena 3 K. — Wydanie wytworne na przednim papierze holenderskim, format 50×70 cm, cena 10 K.

MEDALIK LEGIONOWY Z MATKĄ BOSKĄ

Pięknie wykonany medalik pamiątkowy z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i orłem legionowym. Napis »Boże zbaw Polskę«. 1914-1917 srebrny, cena K 150.

Do nabycia wprost w Biurze pod podanym adresem, dalej w sklepie Ligi Kobiet, Kraków ul. Wisła L. 4, we wszystkich instytutach N. K. N. w całym kraju, Powiatowych Komitetach Narodowych, Ligach Kobiet, wreszcie lepszych handlach dewocyjnych, handlach galanteryjnych i papierowych. Gdzie niema wysyłamy za zawiadomieniem. Poszukujemy odprzedawców na korzystnych warunkach.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gęła czyli wypęk w pachwinie czyli ściągnięciu lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokuca — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centymetrach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandaży jest kor. 5, 6 i 7, z angielskimi zaś sprężynami i pelotami gumowymi — 8, 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysła się w pudełku pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 75—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

N. L. Polaczek w Samborze 18.

Żołnierzy z 13 p. p. proszę uprzejmie o wiadomość o moim synu, Leopoldzie Dyllu, urodzonym w r. 1876 w Szczakowej, który dnia 7 września 1915 roku zaginął w bitwie w okolicy Tarnopola, tak, że wszelki ślad po nim znikł. Za wiadomość będę serdecznie wdzięczny. **Franciszek Dylla, Kraków—Podgórze, fabryka wody.**

Proszę uprzejmie o wiadomość o mojej żonie, Paulinie Towarnickiej ze wsi Darachów, powiat Trembowla, o której od dnia mobilizacji nie mam żadnej wiadomości. Adres mój: **Kornel Towarnicki, K. u. k. Reservespital, Objekt 5. Bregenz, Vorarlberg.**

Podróżujący. Poszukuje się osoby rzetelnej i obrotowej, nar. pol., dobrze wprowadzonej i objeżdżającej Kółka pocztowe w Galicji wschodniej lub zachodniej, celem zbytu rybołów poszukiwanych. Blizsze oferty z podaniem warunków, referencyj, wieku i t. p., do Administracji „Piasta“ 1-4 Morawy.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Rączkowski.**

Opiekant Drukarni Literackiej w Krakowie ulica

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń we Lwowie

przeniosła

22-0

swe biura na czas wojny

do Nowego Sącza

gmach Rady powiatowej.

Ważne dla ewakuowanych.

Książka adresowa ewakuowanych, wojaków i wziętych do niewoli. Kto chce zapisać, gdzie teraz mieszka, albo dowiedzieć się, gdzie kto z rodziny, albo jaki znajomy się znajduje, niechaj poszła 2 K 50 hal. do Wasyła Sidelnika w Ławrykowie, poczta Dobrusin. 13-0

POLSKA KSIĘGARNIA „STELLA“ W CIESZYNIE.

Po niemiecku mówić

nauczy się każdy najłatwiej i najgruntowniej na podstawie

Samouczka języka niemieckiego

profesora B. Kotull.

Samouczek ten odznacza się przed innymi samouczkami tem, że nie męczy uczącego się bezmyślnym uczeniem się słówek i gramatyki, ani też znużniami tłumaczeniami, ale słówek uczy przez ciągłe powtarzanie tychże w różnych związkach i wprowadza uczącego się wprost do myślenia i wyrażania się w języku niemieckim.

Drugie wydanie tego Samouczka, przejrzone i słowniczkiem opatrzone, obejmuje dwie części. Część pierwszą właśnie wyszła z druku, część druga w druku. Cena części I. K 5-60, cena części II. K 5-40. Wysła się tylko za zaliczką lub za poprzednim nadesłaniem pieniędzy, wraz z portem K 6-20. 1-4

Potrzeba uczni do nauki Introligatorskiej w wieku od 14 lat w górę. — Opieka rodzinna. — Przyjmie się prowiant.

Zgłoszenia do Administracji „Piasta“.

Kobieta skromna, uczciwa, umiejąca gotować i szyć potrzebna jest zaraz do jednej pani na wieś.

Zgłoszenia do Administracji „Piasta“.

Budynek mały, nowy, drewniany, dachówka kryta, tanfo do sprzedania. Zgłoszenia: **Józef Słomka, Świątynki Górne, 294, p. loco.**

Dom wiejski drewniany, nadający się do przewozu koleją, zamienię za pole lub łąkę. Zgłoszenia do **Floryana Skarbkę, Czarna, p. Sędziszów.**

Poszukuję Maryl Kudryńskiej, ewakuowanej z Toustobab. Michał Kudryński, 19. Schützenreg. Loszyce 1-4 Morawy.

Wydawca: **Ludowe Towarzystwo Wydawnicze Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Góraliga.**